**Ogłoszenia przyjmują we Lwowie**

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza**

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.**

## Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu u[pr]aszamy **o wczesne odnowienie prenumeraty**, ktorej warunki podano w nagłówku obok tytulu dziennika.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek znakomitej powieści Michała Bałuckiego p. t.:

**„PAMIĘTNIK MUNIA“.**

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

**„BLUSZCZ“**

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

**Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA“**

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

## Nowa próbka
### życzliwości biurokratycznej.

**Lwów** 6 października.

Miesiąc mija właśnie, jak telegraficznie doniesiono nam z Wiednia, że sankcjonowanie ustawy sejmowej o powiększeniu liczby posłów z miast i nadaniu głosów wirylnych rektorowi politechniki i prezesowi krak. Akademji umiejętności — następnie zaś ogłoszenie tej sankcji w urzędowej *Wiener Ztg.* — jest już tylko kwestją bardzo krótkiego czasu. Zaznaczamy w tem miejscu, że wiadomość powyższą otrzymaliśmy byli z tak poważnego źródła, iż ani na chwilę nie wahaliśmy się z jej ogłoszeniem. Nie ulega też dla nas żadnej wątpliwości, iż przedłożenie rzeczonej ustawy do sankcji monarszej, było przez gabinet hr Thuna rzeczą postanowioną, a być może nawet już wykonaną... Tymczasem stała się rzecz nadzwyczajna — a właściwiej mówiąc, jak w Austrji dość zwyczajna. Oto raptem powiał widocznie u góry inny wiatr — i sankcjonowanie tak sprawiedliwego i uzasadnionego postulatu naszej reprezentacji krajowej, odłożono *ad feliciora tempora*. Co prawda — losy gabinetu hr. Thuna przez ostatnich kilka tygodni ważyły się bez przerwy i o tego rodzaju „drobiazgach“, jak ustawa galicyjska, zapewne nikt nie miał głowy, aby pamiętać... Przyszedł wreszcie do steru gabinet urzędniczy — *vulgo* przejściowy, który od urodzenia swego ma przecież całkiem inne zadania do spełnienia, jak uczynienie zadość potrzebom Galicji... Potem pójdzie rzecz w zapomnienie i tak dalej — w nieskończoność.

Nie pierwszy to i nie ostatni raz się dzieje niestety, iż najżywotniejsze choćby sprawy naszego kraju bywają ze stołów ministerjalnych po macoszemu spychane, albo pod błahym jakimś pozorem usterki formalnej, albo — gdy jej znaleść absolutnie niepodobna — z pomocą zwykłego „*schiebera*“ biurokratycznego. W niniejszym wypadku nie ogłoszono jeszcze odmowy, więc i nie wiadomą jest przyczyna tejże. Wogóle niepożądana wieść o zaprzepaszczeniu tej ustawy sejmowej przez rząd centralny, przyszła przed kilku dniami do kraju drogą inspirowanego komunikatu z Wiednia w *Czasie*, który też zaraz wtedy przedrukowaliśmy. Pismo krakowskie twierdziło tem, że wrzekomym powodem nieudzielenia sankcji rzeczonej ustawie, było przyznanie głosów wirylnych rektorowi Politechniki i prezesowi Akademji umiejętności w Krakowie. „Przychylnie“ usposobieni dla nas referenci ministerjalni mieli pono wyrazić „obawę“, iż po zaaprobowaniu tej reformy w Galicji, inne kraje korone również jej zażądają. Dlaczego taki lęk opanował na tym punkcie szefów sekcyjnych — odgadnąć trudno, do tego stopnia trudno, iż poprostu uważamy taki motyw za bajkę.

Tak jednak, czy siak — biurokracja centralna, przez której ręce wszystkie takie „kawałki“ przejść muszą, znów kopnęła autonomię galicyjską. I znów okazało się dowodnie, że jakikolwiek gabinet stoi u góry, jakakolwiek *staatserhaltende Partei* podtrzymuje go. i chlubi się wpływami w sferach rządzących, właściwą politykę wewnętrzną robią dygnitarze ministerjalni. A ponieważ ci — jak wiadomo — są w $^{8}/_{10}$ Niemcami, *ergo* ta polityka nie może na zdrowie iść krajom nieniemieckim. Rozstrzygającą w niej zawsze specjalne interesy niemieckości, wyłącznie do tego szablonu stosują ci ichmoście swoją działalność referendarską. Ofiarą zaś tejże padają postulaty krajowe...

Nie wiemy, jak Koło polskie zapatruje się na podobne, a systematyczne postępowanie biurokracji centralnej wobec naszego kraju, ale jak przypuszczamy — ujmie się reprezentacja nasza za losem tak niewinnej, z „interesem państwa“ zupełnie nie sprzecznej, a tem mniej dlań niebezpiecznej ustawy krajowej! Gdyby jednak aż do sesji sejmowej Koło nie zdołało przekonać sfer wiedeńskich o krzywdzie, w ten sposób Galicji zadawanej, to niezawodnie bodaj sejm zaremonstruje energicznie przeciw podobnemu traktowaniu bezpodstawnemu jego uchwał i upomni się ponownie o sankcję ustawy w mowie będącej. A być może, wtedy znów inny wiatr będzie hulał po biurach ministerjalnych i może nareszcie tę ustawę szczęśliwie jakoś przemycą aż do biurka monarszego. Na razie pocieszajmy się bodaj tą nadzieją.

## Głosy prasy słowiańskiej o Zjeździe dziennikarskim.

II. W *Narodnim Liście* znajdujemy, obok sprawozdania ze Zjazdu, piękny fejleton o Wawelu, napisany przez p. Józefa Rużiczkę.

„Kto przybędzie do Krakowa — pisze p. Rużiczka — ten nie odjedzie, nie zwiedziwszy przedtem sławnej siedziby królów polskich, która rozsiadła się majestatycznie na Wawelu, panując nad całem miastem. Lecz jakże smutny widok! Zbliżasz się z miasta ku temu wspaniałemu zamkowi, otoczonemu murem zębatym ze strzelnicami a zdaleka ujrzysz w oknach komnat królewskich rozwieszone wojskowe ubrania, rękawiczki i inne części wojskowego munduru, które ci zdradzają już zdala rę, panującą dziś wewnątrz zamku. Wchodzisz na podworzec i ciekawie na okół się rozglądasz. Daremnie szukasz śladów królewskiej wspaniałości, śladów dawnej sławy. W całym zamku rozsiadło się wojsko i pokoje królewskie przerobiono na koszary. I tu odbywały się dawniej sławne turnieje, a z arkad, które nieumiejętna ręka oszpeciła, patrzał na walecznych rycerzy król polski w otoczeniu wspaniałego dworu.“

W dalszym ciągu daje autor dokładny opis zamku i kościoła, unosi się szczególniej nad pięknością kaplicy Zygmuntowskiej, a swój fejleton kończy temi słowy:

„Stosunki czesko-polskie nie przekroczyły granic platonicznych. Oprócz oficjalnych zjazdów, mało Czechów przybywa do Krakowa, aby na własne oczy ujrzeć te wspaniałe pamiątki dawnej, silnej, a sławnej słowiańskiej rzeczypospolitej. Czesi jeżdżą do rozmaitych wielkich miast na świecie, a zapominają o rzeczy tak pięknej, tak godnej widzenia. Wrażenie, jakie się w Krakowie odnosi, jest silne i głęboko w serce się wryje. Znajdziemy tam mnóstwo rzeczy, które radością przepełnią serce Czecha, które się wiążą z losami jego narodu, a z pamiątek tych nie będzie na was wiał duch obcy, jak wszędzie indziej. Ma być zbliżenie narodu do narodu, szczere i serdeczne, to trzeba, aby Polak i Czech do siebie się zbliżyli, aby poznawszy nawzajem swe zalety i wady, podali sobie prawicę ku serdecznemu związkowi, a wówczas, da Bóg, szczęśliwa chwila zawita dla zachodniej Słowiańszczyzny“.

Opisawszy gmach zamkowy, jak się dziś przestawia zewnątrz, pisze dalej p. Rużiczka: „Po szerokich schodach wchodzimy na korytarz arkadowy, a z niego do olbrzymich komnat królewskich, dziś zanieczyszczonych, poobtłukanych i pobielonych; pod pokładem wapna znikły zupełnie rzezby i upiększenia, a sale przedstawiają się opuszczone, rażące swą ubogą nagością. Tam, gdzie była sypialnia królowej Jadwigi, gdzie pokoje królewskie, a dalej sale srebrne, źwierciadlane i jak się tam one dalej nazywały — tam ustawione dziś w szeregu łóżka ze siennikami, a nad niemi rozwieszone wojskowe mundury i broń. Piękne marmurowe słupy, na których opierały się sklepienia, usunięto, a w ich miejsce umieszczono zwykłe słupy z cegieł. Tylko prawdziwie królewski obszar sal, marmurowe obramowania wysokich okien i drzwi wspaniałe przypominają dawniejszy cel budowy. Nie wiem, czy może co przepełnić serce Słowianina większą goryczą, jak widok tego zamku, dziś zniszczonego i opustoszałego, widok tej siedziby polskich królów i dawnej sławy“.

## Polityka polska Prus a Rosji.

II. Konserwatywny „Reichsbote“ przeszedł przez kordon graniczny, rozejrzał się w stosunkach w Królestwie Polskim i przekonał się — o zgrozo! — że tam obecnie zupełnie inne wobec Polaków napinają struny, aniżeli w Prusach.

Nawiązując do ostatnich wiadomości pism zakordonowych o przyznaniu językowi polskiemu w gimnazjach Królestwa równouprawnienia z rosyjskim i stwierdziwszy, że to należy już uważać za fakt, gdyż cenzura ogłoszeniu tych wiadomości nie przeszkodziła, powiada organ pastorski:

„Jednem pociągnięciem pióra cara odzyskał w ten sposób język polski znowu swe dominujące stanowisko. Powody, ktore spowodowały to podpadające rozporządzenie, różnie sobie można tłómaczyć. Nasamprzód jest faktem, że rusyfikacja nie poczyniła w Królestwie pożądanych postępów. Zakładanie licznych rosyjskich zakładów naukowych, gimnazjów, szkół realnych, odebranie polskim szkołom ludowym ich narodowego charakteru i zupełne zrusyfikowanie uniwersytetu warszawskiego, w gruncie rzeczy nie przyniosło rządowi rosyjskiemu żadnych prawie korzyści. Polacy odwiedzali wprawdzie rosyjską szkołę i przyswajali sobie znajomość języka państwowego, pozostali jednak tem, czem byli. Ani arystokrata polski, ani mieszczanin, ani włościanin nie stali się dlatego Rosjanami. Narodowe poczucie i świadomość narodowa Polaków są silniejszemi od najsurowszych zarządzeń rządu rosyjskiego. Można ich było chwilowo ugiąć, ale nie zniszczyć. Trudno przypuszczać, żeby tych faktów w Petersburgu nie poznano. W Warszawie, w pałacu jeneral-gubernatora, już dawno dokładnie są poinformowani o stosunkach w kraju i w tem może należy w części szukać powodu, że książę Imerytyński znacznie inną uprawia politykę, aniżeli wszyscy jego poprzednicy, z wyjątkiem jedynie politycznie uzdolnionego hr. Pawła Szuwałowa. Imeretyński dba wprawdzie o to, aby powaga rządu w niczem nie ucierpiała, jest ona za jego rządów nie mniej silną, jak za czasów Hurki, ale on nie drażni niepotrzebnie Polaków i nie używa przeciw nim środków, które nic nie pomagają, rusyfikacji nie szerzą, a powiększają tylko rozłam między obiema narodowościami“.

Należałoby sądzić, słusznie uważa *Kölnische Volksztg.*, że *Reichsbote* z tych uwag swoich wyprowadzi odpowiednie konsekwencje odnośnie do obecnej polityki polskiej w Prusach. Nie, pismo to wyraża tylko żal, że nie ma widoków, żeby w najbliższym czasie Niemcom i Finom w Rosji przywrócono ich dawne prawa, przynajmniej w dziedzinie języka i religji. Natomiast wietrzy z powodu zmiany polityki polskiej rządu rosyjskiego różne nieszczęścia. Przywrócenie dawnych praw językowi polskiemu w gimnazjach Królestwa jest zdaniem *Reichsbote* środkiem tak zasadniczym i tak daleko idącem ustępstwem, że zupełną zmianę polityki polskiej rządu rosyjskiego uważać należy za fakt dokonany. Czy się przez to osiągnie zupełne przejednanie Polaków i czy się ich zamieni na dobrych obywateli państwa, to jest pytanie, na które *Reichsbote* nie chce dać stanowczej odpowiedzi. Za to wie z pewnością, ze zwrot ten niewątpliwie oddziała na całą wewnętrzną, a w części także na zagraniczną politykę. Czy polonofilski rząd w Petersburgu starać się będzie utrzymać także z Niemcami dobre stosunki, należy dopiero odczekać.

Bardzo trafnie odpowiada na to *Kölnische Volkszeitung*:

„Istotnie trzeba będzie to odczekać. Ten sposób jednak traktowania sprawy przez *Reichsbote* pokazuje znowu, że nasi hakatyści przy omawianiu kwestji polskiej zatracili nietylko wszelkie poczucie sprawiedliwości, ale także wszelką logikę“.

My także jesteśmy zdania, że z byłym „narodem filozofów“ jest umysłowo coraz gorzej.

## Posłowie polscy w izbach niemieckich.

W roku 1898 trzynastu posłów polskich zdobyło mandaty do sejmu pruskiego, nie licząc tych posłów górnośląskich, którzy przyznają się wprawdzie do narodowości polskiej, należą jednak do stronnictwa centrum, ze względu na tradycyjne towarzystwo broni. Wybory do sejmu pruskiego były w r. 1898 dla Koła polskiego porażką. Kilka mandatów przeszło w ręce niemieckie wskutek ekonomicznego zubożenia żywiołu polskiego, a mianowicie wskutek upadku wielkiej własności ziemskiej, co przy trzyklasowym systemie wyborczym wpływ fatalny na stosunki wyborcze w dzielnicach polskich wywiera. I dla Koła polskiego w parlamencie niemieckiem rok 1898 był klęską. Koło to liczy obecnie tylko 14 posłów.

1. Stefan Cegielski, szambelan papieski, właściciel wielkiej fabryki maszyn rolniczych, urodził się 26 września 1852 roku w Poznaniu. Po ukończeniu gimnazjum realnego uczęszczał do akademji przemysłowo-handlowej w Berlinie, odbywał liczne podróże zawodowe po Niemczech, Austrji, Francji, Rosji, Włoszech i Rumunji, dosłużył się w wojsku pruskiem stopnia porucznika, a od r. 1888 objął w Poznaniu po ojcu swoim zarząd fabryki maszyn, zatrudniającej około 400 ludzi. W r. 1884 zdobył mandat do parlamentu niemieckiego wśród zaciętej walki wyborczej z śp. Władysławem Niegolewskim, a w r. 1889 wybrany został posłem do sejmu pruskiego z okręgu nowotomysko-grodzisko-śmigielsko-kościańskiego. W 9 kadencji parlamentarnej (1893–1898) p. Stefan Cegielski pełnił z wyboru izby obowiązki sekretarza w parlamencie niemieckim. Znane są mowy tego posła przeciw ks. Bismarckowi, a okrzyk jego *Cherchez le chancelier*, jako parodja przysłowiowego *Cherchez la femme* stał się motywem piosnki bulwarowej na paryskim bruku.

2. Leon Czarliński urodził się 30 października 1835 r. w Chwarznie, w Prusach zachodnich. Uczęszczał do gimnazjum w Chojnicach i w Chełmnie, gdzie w roku 1854 zdał egzamin dojrzałości. Studjował następnie prawo w Wrocławiu i w Berlinie, a potem poświęcił się agronomji. Posłuje od r. 1876 do sejmu pruskiego z okręgu kwidzyńsko-lubawskiego, a od r. 1877 do parlamentu niemieckiego z okręgu wyrzysko-szubińskiego. Jest to niezmordowany działacz polityczny, starający się o rozbudzenie uczuć obywatelskich w szerokich masach ludu. Za ery Kościelskiego Czarliński należał w Kole polskiem do grupy opozycyjnej. Mieszka w Toruniu.

3. Książę Zdzisław Czartoryski zdobył mandat poselski do parlamentu w r. 1890, a do sejmu pruskiego posłował od r. 1889–1893. Książę Czartoryski znany jest przedewszystkiem, jako mowca okolicznościowy i wiecowy. Urodził się w r. 1859. Do szkół uczęszczał w Poznaniu, na uniwersytet w Krakowie. Mieszka w Sielcu pod Jutrosinem, posłuje z okręgu krobskiego.

4. Dr. Zygmunt Dziembowski, znany adwokat poznański, głośny obrońca w sprawach politycznych, posłuje do parlamentu z okręgu wrzesińsko-pleszewskiego. Urodził się w Goraninie, w pow. konińskim.

5. Józef Glębocki, obywatel ziemski z Czerlejna pod Kostrzynem, były redaktor *Dziennika Poznańskiego*, znany z zasad demokratycznych i z opozycji przeciw polityce p. Kościelskiego Posłuje od r. 1893 do sejmu, od r. 1898 do parlamentu — z okręgu śremsko-średzko-wrzesińskiego. Urodził się w r. 1856, studjował historję i geografię na uniwersytecie wrocławskim.

6. Ks. prałat, dr. teologji Ludwik Jażdżewski urodził się 10 lutego 1838 r. Posłuje do sejmu od r. 1877 z okręgu jarocińsko-koźmińsko-krotoszyńsko-pleszewskiego. Jest to w chwili obecnej jeden z najlepszych mowców Koła polskiego, wysyłany na trybunę w chwilach najkrytyczniejszych. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1861, potem był nauczycielem religji w zakładzie Urszulanek w Poznaniu, następnie mansjonarzem w Poniecu i nauczycielem religji przy gimnazjum w Krotoszynie. Pod koniec r. 1862 był kaznodzieją przy katedrze i profesorem w akademji duchownej i w seminarjum metropolitalnem w Warszawie. W r. 1863 wyjechał do Anglji i aż do r. 1865 pełnił obowiązki misjonarza. Bawił następnie w Rzymie i Paryżu, a około r. 1867 powrócił w Poznańskie, gdzie wkrótce zasłynął jako znakomity kaznodzieja i mowca polityczny.

7. Dr. med. Józef Krzymiński, lekarz praktyczny z Inowrocławia, posłuje do parlamentu od r. 1893 z okręgu inowrocławsko-mogilnickiego. Poseł ten bierze bardzo żywy udział w życiu publicznem okręgu swego i miasta.

9. Hr. Hektor Kwilecki z Kwilcza, były rotmistrz gwardji pruskiej, wybrany został do parlamentu w r. 1887. Jest on szambelanem papieskim di cappa e spada. Reprezentuje okręg szamotulsko-babimojski. Urodził się w r. 1859.

10. Stanisław Motty, radca sądu okręgowego w Poznaniu, urodził się w r. 1826, posłuje od r. 1863. Jest on prezesem Koła polskiego w sejmie pruskim, a w r. 1898 zdobył także mandat do parlamentu w okręgu poznańskim (wiejskim). W r. 1867 był on członkiem parlamentu w północno-niemieckim związku. Stanisław Motty zjednał sobie sympatję u wszystkich stronnictw poznańskich i w chwilach walki zaciętej zwyciężał zwykle, jako kandydat kompromisowy.

11. Roman Janta-Połczyński, urodził się w r. 1849 w Komorzu, w Prusach Zachodnich. Poświęcał się zrazu muzyce i ogłosił kilka artykułów poświęconych sztuce, oraz kilka kompozycyj fortepianowych i piosenek. Następnie poświęcił się zarządowi swych rozległych włości i pracy nad oświatą ludu w kółkach rolniczych. Członkiem parlamentu jest od r. 1893. Posłuje w okręgu kartuskim.

13. Ks. Ferdynand Radziwiłł z Antonina, urodził się w r. 1834 w Berlinie, gdzie ukończył gimnazjum francuskie. Zrazu służył wojskowo, później poświęcił się karjerze politycznej i zdobył w r. 1873 mandat do parlamentu z okręgu odalanowsko-ostrzeszowskiego. Jest on także dziedzicznym członkiem izby panów.

14. Władysław Wolszlegier, posłował do sejmu z okręgu człuchowsko-chojnicko-tucholskiego od r. 1882 do 1885, a do parlamentu od r. 1884–1887 i od r. 1890 do 1895. Wolszlegier jest zasłużonym w życiu publicznym obywatelem ziemskim w Prusach Zachodnich.

## Proces szulerów w Berlinie.

Jak już donieśliśmy, rozpoczął się w poniedziałek w Berlinie proces szulerów ku ogólnej radości tych wszystkich, którzy nim się żywo interesują. Pierwszy dzień rozprawy nie przyniósł jednak na razie ciekawszych szczegółów i epizodów, jak się tego ogólnie spodziewano.

Świadkowie, których podczas pierwszego dnia przesłuchano, nie obudzają większego zainteresowania. Wszyscy prawie składają swe zeznania lękliwie i dyskretnie, czemu bardzo energicznie stara się zapobiedz przewodniczący. Bardziej interesującymi są tu znawcy. Ci jednak, których wezwano, starają się bardzo stanowczo reagować przeciw temu, żeby ich uważano za jakichś karciarzy, lub też sztukmistrzów co do gry w karty.

Sensację wielką wywołał fakt, że baron Hartogensis i hrabia Hahn-Basedof wezwani do rozprawy jako znawcy, odmówili stanowczo współudziału. Z kół tedy arystokratycznych nie mógł sąd w żaden sposób dostać ekspertów, a i ci, którzy się zdecydowali w tej roli wystąpić, poczynili cały szereg zastrzeżeń.

Na początku rozprawy obrzucił przewodniczący

---

(8)

# PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

**M. BAŁUCKI.**

Był więc Dyzio Benjaminkiem i ulubieńcem wszystkich pań z towarzystwa, gdzie go nazywano pieszczotliwie Dyziem, kochanym Dyzieczkiem. Tylko z własną rodziną był na stopie wojennej, szczególniej z ojcem, z powodu, jak mówił, „różnicy przekonań“. Rzeczywiście przekonania jego i ojca były antipodycznie różne. Ojciec np. chciał, żeby kończył wydział prawny i zdawał egzamina, a Dyzio miał nieprzezwyciężony wstręt do tego rodzaju przymusu i na odwrót Dyzio wymagał ciągle od ojca pieniędzy na rozliczne potrzeby i zachcianki artystycznej natury, a ojciec po za skromną pensją miesięczną, którą mu wyznaczył, nie chciał dawać ani grosza więcej. Pod tym względem były ciągłe nieporozumienia między nimi, które w końcu doprowadziły do zupełnego rozdwojenia, tak dalece, że Dyzio wyprowadził się zupełnie z domu, aby usunąć się od krępującej jego rozwichrzone i niespokojne życie kontroli ojcowskiej, mieszkał osobno i nieraz miesiącami całymi nie widywał się z ojcem.

Ja za to widywałem go dosyć często, głównie z powodu pożyczek, których ciągle potrzebował i weksli, które musiałem mu podpisywać.

I teraz, ujrzawszy go u siebie, byłem najpewniejszy, że przyszedł po jedno lub drugie, tymczasem ku wielkiemu memu zdziwieniu, dowiedziałem się, że tu idzie o tego samego genjalnego artystę, którego on „mistrzem Henrykiem“ nazwał.

— Ty go znasz? — spytałem zdziwiony.

— Ba, dobry sobie, czy go znam? To przecież prorok naszego duchowego odrodzenia, nasz wódz, który nasze młode zastępy prowadzi do zwycięstwa. Tylko, że my drobne mrówki a on orzeł, my pigmeje a on potęga, mocarz, olbrzym. My naszemi marnemi stalówkami podkopujemy warownie dawnej estetyki, dziubiąc po ziarneczku, po odrobinie, a on jednym, potężnym rozmachem pędzla wali je w gruzy. Pisze nam właśnie, że za parę dni będzie tutaj u nas, że zamieszka między nami. To fakt ogromnej doniosłości. Potrzeba więc przyjąć go należycie, uderzyć w wielki dzwon, trzeba przedewszystkiem, żeby te kretyny, filistry, którzy go nie znają, nie słyszeli nawet może o nim, dowiedzieli się, jakie to święto dla Krakowa, jaki to człowiek wstępuje w jego mury. Ja już napisałem kolosalny artykuł o nim, kładę tym idjotycznym mieszczuchom, jak łopatą w głowę, jego wielkość, niech wiedzą przed kim mają padać na kolana. Ale to nie dosyć jeszcze, potrzeba zewnętrznej pompy, przyjęcie musi być grandieuzne, olśniewające: deputacje, wieńce, kwiaty, muzyka, a potem bankiet, toasty, mowy, szampan się lać musi, to już twoja w tem głowa.

— Jak to moja? — spytałem zdziwiony.

— Bo ja ciebie zaproponowałem na wczorajszem zebraniu w kawiarni na mistrza ceremonji.

— Niby co ja mam właściwie robić?

— Zbie[rać s]kładki, zamówić baukiet, zorganizować deputacje...

— Ależ...

— Nie ma żadnego „ale“, ja ręczyłem słowem, że nikt tego tak nie urządzi, jak ty. Byłbyś ostatnim kretynem, filistrem najpodlejszego gatunku, gdybyś nas zawiódł. Ja, Dyzio, ręczyłem za ciebie, słyszysz, bo ja chciałem, żeby tobie wyłącznie przypadł ten zaszczyt urządzenia przyjęcia dla takiego człowieka. To będzie stanowić epokę w twojem życiu, dzieciom to będziesz mógł przekazać w spuściźnie.

Cóż miałem robić? Dla miłości dzieci, które prawdopodobnie kiedyś mieć będę, dla dotrzymania słowa, które dał za mnie Dyzio, musiałem rad nie rad podjąć się tego zaszczytu, choć wiedziałem, jak ogromny ciężar biorę na swoje barki.

Nie zwlekając tedy — bo nie było dużo czasu — siadam w dryndę i wio! do dyrektora Harmonji, do restauratora, do ogrodnika, do kilku instytucyj, których deputacje miały witać przybywającego mistrza. Z temi ostatniemi miałem ciężką przeprawę, bo — jak to już Dyzio przewidział — wielu z nich nawet wcale nie wiedziało, kto był mistrz Henryk. Objaśniałem ich w tym względzie, o ile mogłem, z tego co sam słyszałem od innych, cytowałem im ustępy z gazety, którą nam, t. j. mnie i cioci czytała pani Hortenzja przed paru dniami, powtarzałem słowa Dyzia, ale to nie na wiele się zdało. Ci panowie wysłuchali mnie w milczeniu, ruszali ramionami, kiwali głowami, naradzali się po kątach ze sobą i w końcu mi oświadczyli, że nie mogą brać udziału w owacjach dla człowieka, o którym bardzo mało wiedzą, że niech ten pan zamieszka w Krakowie, da się poznać ze swoich zdolności, zasług, a wtedy może instytucje namyślą się i coś zrobią dla uczczenia tego pana, ale teraz...

Nierównie chętniejsze pokazały się panie, one też gorący wzięły udział w przyjęciu. Różne czytelnie, stowarzyszenia, kluby, związki kobiet, pensjonaty nawet niektóre powysyłały na kolej co najlepsze okazy swojej płci z wieńcami, kwiatami i mowami.

Prym trzymała w tym kondukcie pani Hortenzja, która z olbrzymim bukietem w ręku, z wypiekami na rozpalonej twarzy, z błyszczącemi entuzjazmem oczami, pierwsza dotarła do drzwiczek wagonu i powitała przybyłego ognistą mową, trwającą blisko trzy kwadranse.

Bankiet udał się także znakomicie. Było toastów co niemiara, a co jeden to oryginalniejszy, to kwiecistszy, prawdziwa orgia słów, fajerwerki barw, wymowy, porównań, najniespodziewańszych zwrotów i stylowych popisów, a po każdym toaście szampan lał się obficie i Harmonja cudów dokazywała na dętych, rżniętych, a nawet urżniętych już porządnie instrumentach.

Najgorzej wypadło opłacenie tych wszystkich kosztów przyjęcia, bo jakkolwiek wielu uczestników się zapisało, to jednak mało który z nich uiszczał gotówkę z góry i kiedy przyszło do obrachunku, pokazało się, że na pokrycie wydatków, które summa summarum wynosiły czterysta kilkadziesiąt zlr., miałem w kasie wszystkiego zaledwie trzydzieści kilka reńskich.

Dyzio mnie wprawdzie uspokoił, że się to „powoli wszystko wyrówna“, że on także, jak tylko mu przyjdą pierwsze jakie pieniądze, uiści swoją wkładkę, że jednak ani restaurator, ani ogrodnik, ani muzyka tak długo czekać nie chcieli i na gwałt domagali się zapłaty, więc na razie pokryłem te wydatki z własnej kieszeni, odkładając ściągnięcie należytości od pojedynczych osób aż po fiksie u cioci Dorci.

IV.

Fiks ten zapowiadał się nadzwyczaj świetnie. Kiedy w pełnym rynsztunku frakowym zjawiłem się wcześniej, bo o ósmej godzinie u cioci, aby jej pomagać w przyjmowaniu gości, zastałem już kilkanaście osób w salonie, urządzonym wystawniej, niż kiedykolwiek, na to uroczyste przyjęcie. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

całym szeregiem ogniowych pytań oskarżonego Kaysera. Ten jednakże upiera się w swych odpowiedziach wciąż przy tem, iż zupełnie nie wie, z jakiej racji znalazł się na ławie oskarżonych. Nawet ze sceny swego aresztowania zupełnie dotąd nie może zdać sobie sprawy.

Tak samo również twierdzi uporczywie i Kröcher i Schatmeyer.

— Graliśmy — odpowiadają — tak, jak grają tysiące innych młodych ludzi.

Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego klub ich otrzymał nazwę „Klubu bez troski", odpowiedział Kayser, że nazwę taką nadało im jedno z pisemek brukowych. Charakterystycznem jest, iż Kayser, kiedy mu komisarz Manteuffel oznajmił, że musi go aresztować, nietylko nie myślał o ucieczce, ale nadto zaprosił go jeszcze na kolację.

Cała też nienawiść oskarżonych godzi w dra Kornbluma i kom. Manteuffla. Przewodniczący wciąż musi zwracać uwagę oskarżonym, żeby się w epitetach co do obu tych panów nieco hamowali. Kayser np. utrzymuje, iż dr. Kornblum tylko dlatego namiętnie przeciw nim w artykułach swych wystąpił, że go z „klubu" usunięto. Co do Manteuffla zaś, to ten, zdaniem oskarżonego Kraysera, powinien aresztować chłopów, lub czeladników piekarskich, a nie graczy gentelmenów.

Wielką wesołość wywołało zeznanie jednego świadka, że do klubu jeden z zaprowadzonych gości, jako markiz de Challandcourd, w rzeczywistości był tylko markierem płatniczym z miasteczka Challandcourd.

Przy końcu posiedzenia przesłuchano Schachtmayera, kamerdynera Meyera, który niegdyś był zajęty także u margrabiego Pallavicini. Stara on się zeznaniami swojemi usprawiedliwić oskarżonego, swego pana byłego i postawić go w jak najkorzystniejszem świetle wobec sądu.

Rozprawa potrwa około 2 tygodnie.

# KRONIKA.

## Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

**Djarjusz lwowski.**

Sobota 7 października.

Teatr hr. Skarbka: „Kupiec wenecki", komedja; Początek o godzinie pół do 4 popołudniu.

„Donna Juanita", operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

**Kalendarz.** Sobota (7): Justyny p. Wschód słońca o godzinie 6 minut 14, zachód o godzinie 5 minut 22.

**Mianowania.** Minister oświaty przyznał następującym profesorom szkół średnich ósmą rangę służbową: Ludwikowi Tocie, Stanisławowi Świtalskiemu i Stanisławowi Matwijowi w gimnazjum w Bochni; dr. Leopoldowi Herzlowi, dr. Gersonowi Blattowi i Piotrowi Skobielskiemu w gimnazjum w Brodach: Janowi Warohołowi, Tomaszowi Glińskiemu, Adamowi Paszczyńskiemu, Mikołajowi Baczyńskiemu w gimnazjum w Brzeżanach; Józefowi Chlebkowi w gimnazjum w Buczaczu; Antoniemu Padzie w gimnazjum w Drohobyczu; Janowi Nowakowi, Ignacemu Rychlikowi w gimnazjum w Jarosławiu; Tomaszowi Pawłoskiemu, Józefowi Kozakowi, Janowi Jaglerzowi, Aleksandrowi Truszkowskiemu i Kasprowi Brzostewiczowi w gimnazjum w Jaśle; dr. Stanisławowi Kubiastalowi w gimnazjum z językiem wykładowym polskim w Kołomyi; Juljanowi Nasalskiemu, Ludwikowi Salo i Emilowi Kordasiewiczowi w ruskich klasach równorzędnych w gimnazjum w Kołomyi; Walerjanowi Heckowi, Romanowi Zawilińskiemu, Jędrzejowi Gąsiorowskiemu, Kazimierzowi Bobkowi, Janowi Brylowi i Ignacemu Kranzowi w gimnazjum św. Anny w Krakowie; Euzebiuszowi Szajdzickiemu, Piotrowi Cetnarowskiemu i Antoniemu Lassenowi w gimnazjum św. Jacka w Krakowie; Bronisławowi Gustawiczowi, Janowi Dziurzyńskiemu, dr. Franciszkowi Bylickiemu, dr. Janowi Bystroniowi, Józefowi Przybylskiemu w gimnazjum III. w Krakowie; Piotrowi Ogonowskiemu, dr. Tadeuszowi Mandyburowi, Hilaremu Ogonowskiemu, Eljaszowi Kokorudzowi w gimnazjum akademickiem we Lwowie; Michałowi Boguszowi, Feliksowi Józefowiczowi, Grzegorzowi Jaremie, dr. Albertowi Zipperowi, Mikołajowi Pleszkiewiczowi, dr. Mieczysławowi Warmskiemu, Saturninowi Kwiatkowskiemu w gimnazjum II. we Lwowie, dr. Alojzemu Jouganowi, dr. Józefowi Limbachowi, Bolesławowi Szomkowi, Wincentemu Frankowi w gimnazjum imienia Franciszka Józefa we Lwowie; Romanowi Palmsteinowi, Karolowi Rawerowi, dr. Stanisławowi Wiśniowskiemu, dr. Kornelowi Heckowi; dr. Antoniemu Jaworowskiemu, Władysławowi Zegórskiemu, dr. Alfredowi Jahnerowi, Władysławowi Wasilkowskiemu w gimnazjum IV. we Lwowie; Zygmuntowi Kunstmannowi, dr. Michałowi Jezienickiemu, Stanisławowi Schneidrowi, dr. Stanisławowi Klemensiewiczowi, Romanowi Moskwie, Stanisławowi Majerskiemu w gimnazjum V. we Lwowie; Janowi Strojekowi, Romanowi Gutwińskiemu, dr. Kazimierzowi Krotowskiemu w gimnazjum w Podgórzu; dr. Mikołajowi Antoniewiczowi, Konstantemu Horbalowi, Kazimierzowi Gorskiemu, Franciszkowi Seidlerowi, dr. Józefowi Drozdowi w gimnazjum I. w Przemyślu; Dymitrowi Czechowskiemu, Dymitrowi Łewkiewiczowi, Sewerynowi Zarzyckiemu w gimnazjum II. w Przemyślu; Filipowi Świstuniowi, Franciszkowi Sołtysikowi, Janowi Ryglowi, Stanisławowi Zabawskiemu w gimnazjum w Rzeszowie: Władysławowi Ślusarowi, dr. Wincentemu Szczepańskiemu w gimnazjum w Samborze; Ignacemu Dulębowskiemu w gimnazjum w Nowym Sączu, Augustowi Mroczkowskiemu, Romanowi Vetulaniemu, Antoniemu Gołkowskiemu, Józefowi Moskalikowi w gimnazjum w Sanoku; Michałowi Semenowowi, Arenowi Kohnowi, Wincentemu Misiołkowi w gimnazjum w Stanisławowie; Jędrzejowi Niebieszczańskiemu, Teodorowi Wasylewskiemu, Janowi Halagardzie, Edwardowi Schirmerowi w gimnazjum w Stryju; Edwardowi Strutyńskiemu, Franciszkowi Voglowi w gimnazjum z językiem wykładowym polskim w Tarnopolu; Rudolfowi Schantrochowi, dr. Janowi Leniekowi, Maciejowi Zwolińskiemu w gimnazjum w Tarnowie; Tadeuszowi Kołomłockiemu w gimnazjum w Wadowicach; dr. Tomaszowi Gawendzie, Janowi Sanockiemu, Janowi Rużyckiemu, Bronisławowi Dobrzańskiemu, Szymonowi Truszowi w gimnazjum w Złoczowie; Czesławowi Tomaszewiczowi, Janowi Bidzińskiemu w szkole realnej w Krakowie; Antoniemu Stefanowiczowi, Zdzisławowi Fialce, Włodzimierzowi Szuchiewiczowi w szkole realnej we Lwowie; Leopoldowi Seidlerowi w szkole realnej w Stanisławowie; Antoniemu Gedroyciowi, Karolowi Staniewiczowi w szkole realnej w Tarnopolu; Franciszkowi Gutowskiemu w szkole realnej w Tarnowie.

**Agenta** żywego towaru udało się pochwycić policji lwowskiej. Nazywa się on Izrael Bauer i był kelnerem w hotelowej spelunce „Pod dębem." Wyrzutek ten społeczeństwa usiłował nakłonić niejaką Annę Engelsbach, córkę praczki, do wyjazdu do Stambułu, a aby tem łatwiej ją usidlić, symulował przed dziewczyną wielką miłość dla niej. Dziewczyna wprawdzie na wyjazd się nie zgodziła, mimo tego jednak straciła dużo na tej znajomości, bo Bauer dopuścił wobec niej deliktu z par. 125 ust. kar., a ponadto ukradł jej złotą branzoletkę. Bauera, aresztowanego przez ajenta Rosenstraucha, odstawiono do aresztów śledczych.

**Tylko we Lwowie możliwe.** Jedno z pism porannych pisze: Niepodobne do wiary, a jednak prawdziwie opłakane stosunki nastały obecnie w szkolnictwie ludowem we Lwowie. Po zamianowaniu p. Tokarskiego radcą szkolnym, pozostał w miejskiej radzie szkolnej do roboty na tak olbrzymi rejon, jakim jest miasto Lwów, jeden referent pomocniczy, który kolosalnej pracy wprost podołać nie może. Z tego też to powodu, a więcej jeszcze skutkiem niesłychanego przepełnienia szkół ludowych i opieszałości organu wykonawczego, t. j. miejskiego biura budowniczego, dzieją się takie np. rzeczy, że w szkole im. św. Anny są wynajęte lokale na klasy, ale dzieci się nie uczą, bo magistrat nie postarał się zawczasu o ławki. W szkole im. M. Magdaleny znowu wynajęto dla 3 klas u p. Makowicza przy ulicy Wronowskiej pod samą cytadelą, kilka ubikacji, ale te nie są jeszcze do użycia, bo p. Makowicz kamienicę dopiero kończy i nie ma konsensu na zamieszkanie. Ciekawiśmy bardzo, jak drobne dziatki z I. i II. klasy wyglądać będą po paru miesiącach pobytu, względnie nauki w lokalach mokrych, ciemnawych i stęchłych? Toż to źródło choroby i kalectwa na całe życie; boć wiadomo dobrze, że dziecię, gdy teraz nabędzie choroby w wilgotnym lokalu, to się jej nigdy nie pozbędzie. Nie lepiej wyglądają stosunki prawne nauczycielstwa ludowego. Po ferjach z powodu opłakanych stosunków materjalnych, służbowych i hygienicznych, uciekło ze Lwowa 11 nauczycieli. Czy mamy czekać, aż połowa ich się wyniesie?

**Przy wyborach do Kasy chorych** w Stanisławowie zwyciężyła lista byłego prezesa Zarządu Kasy chorych Rubinsteina, który tak gospodarował w Kasie chorych, iż — jak to już pisaliśmy — władze musiały jemu i członkom Zarządu wytoczyć dochodzenia karne. Jest nadzieja więc, że i przyszła gospodarka będzie tak samo prowadzoną. Przeciwko wyborom wniesiono protest, a mamy nadzieję, że namiestnictwo protest ten uwzględni i nie pozwoli na to, aby i nadal pieniądze Kasy szły na agitacje wyborcze i na posagi dla syna prezesa Zarządu.

**Wiadomości osobiste.** Prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski powrócił wczoraj z Wiednia, wraz z p. wiceprezydentem Michalskim i radcą Lukasem.

Prof. dr. Stanisław Smolka, jen. sekretarz Akademji Umiejętności, bawi we Lwowie w sprawie zamierzonego urządzenia jubileuszu starożytnej Wszechnicy Jagiellońskiej.

**Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom w Lubaczowie zapomogi w kwocie 3000 zł.

**Prezenta.** Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Krościenku (koło Chyrowa) ks. Teodoremu Wojtowiczowi, dotychczasowemu proboszczowi w Zwiniaczu górnym.

**Inauguracja** roku szkolnego 1899 odbędzie się w Politechnice lwowskiej dnia 14 b. m. o godzinie 10 przedpołudniem. Inaugurację poprzedzi nabożeństwo w kościele Marji Magdaleny o godzinie 9. Na uroczyste otwarcie roku szkolnego przemówi prorektor politechniki prof. Bizanz, następnie rektor Niementowski, wreszcie wygłosi prof. Laska odczyt „Z dziedziny astronomji".

**Nieładnie!** W *Dzienniku Polskim* pojawił się kronikarski artykulik omawiający sprawę p. Melcera z Tow. muzycznem w Łodzi. Wymiana telegramów była tego rodzaju, że p. Melcer — naturalnie z własnej winy — nie mógł być z niej zadowolony, skonstatowano bowiem, że równocześnie ubiegał się o dwie posady i w Łodzi zapewniał, że go ze Lwowa nie chcą puścić (!). Ale to drobnostka. Gorszem jest to, że p. Melcer, czy ktoś z jego protektorów, udał się do dyrektora poczty, radcy dworu p. Seferowicza i posądził urzędników telegraficznych we Lwowie o niedyskrecję, dzięki której *Dziennik* miał się dowiedzieć o treści telegramów. Otóż przeciwko temu posądzeniu musimy energicznie wystąpić: artykuł ów napisany był na podstawie indentycznych notatek zamieszczonych w *Kurjerze Łódzkim*, w *Rozwoju*, pismach wychodzących w Łodzi i w *Wieku* warszawskim, które w sposób niedwuznaczny potępiły politykę „dwóch stołków" prowadzoną przez p. Melcera.

Nie było więc powodu do skargi na urzędników urzędu telegraficznego we Lwowie, którzy mają o wiele poważniejsze sprawy, aniżeli zajmowanie się depeszami p. Melcera.

**Z Tow. muzycznego.** Niektóre pisma podały wiadomości, jakoby p. Mieczysław Sołtys zrezygnował z posady profesora konserwatorjum. O ile nasze informacje sięgają doniesienie to nie zgadza się z prawdą, p. Sołtys bowiem żadnej rezygnacji nie wnosił i pełni bez przerwy obowiązki prowizorycznego kierownika Towarzystwa muzycznego.

**Mianowania.** Minister oświaty przyznał siódmą rangę służbową następującym profesorom szkół średnich: Michałowi Soniewickiemu w gimnazjum w Brzeżanach; Kornelowi Polańskiemu w gimnazjum w Kołomyi; Janowi Pawlicy, radcy szkolnemu dr. Ziembickiemu, radcy szkolnemu Adamowi Pazdrowskiemu i Janowi Czubkowi, wszystkim w gimnazjum św. Anny w Krakowie; dr. Władysławowi Kosińskiemu i Alojzemu Szarłowskiemu w gimnazjum III w Krakowie; radcy cesarskiemu dr. Emilowi Sawickiemu i Janowi Werchratskiemu w gimn. akademickiem we Lwowie; dr. Danielowi Ludkiewiczowi, Leopoldowi Wajgłowi, Mikołajowi Sywulakowi i Kornelowi Fischerowi w gimnazjum II we Lwowie; radcy cesarskiemu Michałowi Służewskiemu, Edwardowi Fidererowi i radcy ces. dr. Ludwikowi Kubali w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie; radcy szkolnemu Marjanowi Łomnickiemu, Wincentemu Ciśle i Mieczysławowi Jamrógiewiczowi w gimnazjum IV we Lwowie; Marcinowi Drzymuchowskiemu, Józefowi Czernemu-Schwarcenbergowi i Karolowi Gutkowskiemu w gimnazjum w Nowym Sączu; Andrzejowi Makowskiemu w gimnazjum w Stanisławowie; radcy szkolnemu Janowi Kornickiemu, Wincentemu Martusiewiczowi, radcy szkolnemu Klemensowi Schnitzlowi i Franciszkowi Hoburze w w gimnazjum w Tarnowie; Walentemu Myjkowskiemu w gimnazjum w Wadowicach; radcy szkolnemu Romanowi Spitzerowi i Czesławowi Pieniążkowi w szkole realnej w Krakowie; Romualdowi Bobinowi w szkole realnej we Lwowie; Karolowi Góreckiemu w szkole realnej w Stanisławowie; Alojzemu Dyszkiewiczowi i Janowi Langowi w szkole realnej w Tarnopolu

Prokurator skarbu zamianował Jana Jaworczykowskiego, podoficera rachunkowego I. klasy 15 pułku piechoty, kancelistą przy gal. prokuratorji skarbu. — Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Jana Hojwanowicza, Zdzisława Wiktora Słowikowskiego, Józefa Czubatego, Bronisława Kreussa, Eugeniusza Jankiewicza, Michała Mateusza Matuszewskiego, Włodzimierza Jana Emiljana Żegiestowskiego, Marjana Gryzieckiego, Zenona Emila Bańkowskiego, Włodzimierza Teodora Siengalewicza, Jana Antoniego Szczudłowskiego i Józefa Jabłońskiego.

**Ułaskawienie.** Cesarz ułaskawił Mikołaja Cymbalistę, skazanego przez trybunał przysięgłych w Tarnopolu za zamordowanie brata na karę śmierci, a najwyższy trybunał skazał go na 20 lat ciężkiego więzienia.

**Lustracja gzymsów** przez władze budowlane jest we Lwowie bardzo wskazaną. Wczorajszej nocy około godziny 3 z kamienicy p. Stadtmüllera przy ulicy Krakowskiej l. 9, spadła na bruk z niewiadomej przyczyny jedna z figur, stojących na dachu. Na szczęście obyło się bez nieszczęśliwego wypadku.

**Humerystyczny kalendarz „Smigusa"**, wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Znaleziony** na Marjackim placu zegarek damski do odebrania u p. Kielara, krawca damskiego, ulica Zimorowicza l. 2, I. piętro.

* **Profesor Robert Poselt**, otwiera w szkole swej (ulica Zyblikiewicza l. p) t. zw. „kurs akompanjamentu (Legons d' accompagnement) na sposób zaprowadzony we wszystkich paryskich instytutach muzycznych. Korzystać zeń mogą osoby wykształcone w grze fortepianowej. Zadaniem tego kursu będzie przygotowanie do stylowego i pod każdym względem wykończonego wykonywania duetów i sonat na fortepian i skrzypce z repertuaru muzyki klasycznej i nowoczesnej. Wybitna artystyczna indywidualność p. Poselta zdoła grę wspólną uczynić ze wszech miar zajmującą i pouczającą.

* **Dostawa dla kolei.** „Gazeta Lwowska" z dnia 1 b. m. ogłasza rozpisanie licytacji na dostawę cementu i wyrobów z ogniotrwałej gliny, roślinnych olei i wyrobów z tłuszczu, materjałów do oświetlenia, czyszczenia i uszczelnienia, żelaza i blach i rozmaitych wyrobów, z żelaza, znaków do pokładów towarowych, pokostów, lakierów i farb, części składowych dla urządzeń telegrafu, wyrobów szmuklerskich, tkackich, powroźniczych, szczotkarskich i z kauczuku, skór, szkła, wreszcie przyborów i urządzeń dla biur.

Formularze ofert i warunki można otrzymać w dyrekcji kolei państwowej.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.**

Na fundację im. Adama Mickiewicza nadesłał prof. Stan. Szarga ze Stanisławowa 15 zł, otrzymanych od prof. dr. Teofila Ciesielskiego, zamiast wieńca na trumnę ś. p. prof. Antoniego Lorkiewicza, zmarłego w Stanisławowie.

*Czerneckl.*

# Notatki literackie i artystyczne.

**Operetka.** „Donna Juanita" Souppeego przypomina czasy rozkwitu tego rodzaju wesołej sztuki. I treść ma pozory czegoś lepszego, i nadewszystko muzyka posiada, obok cech staranności wogóle, także kilka ustępów naprawdę wdzięcznych. Do takich należą: w akcie I. śpiew Renego z charakterystycznem towarzyszeniem fagotu, w akcie II. serenada na chór żeński, w akcie III. duet miłosny.

Główną partję wykonała p. Schupówna, nie powiem wybornie, na to trzebaby w operetce prawie się postarzeć, lecz z wdziękiem, działając bardziej sama sobą, niż grą, którą jednak zawsze podnieść należy, jako niezwykłą. Szczerym komizmem, popartym dobrym śpiewem, działał p. Bogucki. P. Kliszewska, choć w niezbyt dużej roli, podobała się i w duecie można było ocenić należycie jej miękki i piękny organ głosu.

P. Kasprowiczowa w rolach komicznych nieporównana, p. Malawski jednający sobie słuchaczy coraz bardziej, wraz z pp. Lelewiczem i Myszkowskim dopełniali całości. Kostjumy były ładne. Zwłaszcza też druga para baletowa i grupa sześciu tancerek, sprawiły kostjumami niespodziankę dla oka.

*mi. sol.*

**Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Kupiec wenecki", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Donna Juanita", opera komiczna; jutro w niedzielę wieczorem „Donna Juanita", opera komiczna; w poniedziałek „Woźnica Henszel", sztuka. Pierwszy występ Stanisława Knake-Zawadzkiego.

**Z Koła literacko-artystycznego.** II. zebranie wydziału naukowo-literackiego odbędzie się w sobotę dnia 7 b. m. o godz. 8 w lokalu Koła. Na porządku dziennym: Odczyt Aurelego Urbańskiego: przekłady z Heine'go, („Ficli Pucli" — „Melodje hebrejskie")

Wstęp wolny dla członków „Koła" oraz dla osób przez nich wprowadzonych.

**Z sali koncertowej.** W niedzielnym koncercie w sali Domu narodnego przyjęła udział p. Zofja Pilarska, utalentowana śpiewaczka, uczennica p. Róży Thotowej. Była ona jedną z głównych atrakcji wieczoru.

P. Zofja Pilarska odśpiewała arję Mozarta, Elegie Żeleńskiego i parę innych pieśni. Piękne frazowanie, zrozumienie oraz czystość intonacji są dowodem talentu i zdradzają dobrą szkołę, toteż publiczność oklaskiwała ją niezwykle gorąco zmuszając sympatyczną śpiewaczkę do odśpiewania jeszcze jednego numeru nad program.

# Izba sądowa.

**Lwów** 5 października.

(*Kaśka Karjatyda*).

...Nad brzegiem cichej Waręży, tuż pod Sokalem, dumała Kaśka Komsa, zanosząc się od płaczu, nad swoją niedolą... Dawniej, gdy była młoda, tęga, że nią mury tłuc, istna Karjatyda, było jej dobrze: cały świat do niej się uśmiechał — wszyscy chłopcy. Dawniej, gdy była we dworze, jasny pan bardzo ją lubiał. Gdy przyszły dzieciaki, naprzód jedno, w dwa lata drugie, jasny pan dawał prezenta i obiecywał wywianować. Ale potem, gdy dziedzic nagle umarł, a ona była już stara, zwiędła i schorowana, wygnali ją młodzi panicze. Ot los. Poszła na tułaczkę, na biedę, na służbę do żydów.

W Sokalu gwałt na niej popełniono i przyszło trzecie dziecię bez jej woli na świat, na nędzę. Co z tym robaczkiem będzie, gdy jej już nie stanie. Starsze dzieciaki dadzą sobie radę, ale takie maleństwo, — ledwie ma roczek... Naprzykład teraz, straciła już trzecią z rzędu służbę, bo z sił opadła, a dzieciak tuli się do jej piersi, woła jeść i płacze.

A Waręż szumi i szumi, srebrne fale wabią wzrok... Ot los.

I nagle Kaśka przycisnęła namiętnie do ust dzieciaka, wycałowała serdecznie, a potem fale zapluskały chwilę żywiej, a ona uciekła od rzeki, jak złodziej.

Dziś stawała Kaśka Komsa przed sędziami przysięgłymi. Prokurator Pokrzywnicki oskarżał ją o morderstwo własnego dziecka. Kaśkę, dawniej Karjatydę pełną życia, zdrowia, dziś złamaną, schorowaną, uwolniono jednogłośnie.

# Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie** zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na dniu 5 października rb. targu w Krakowie na Prądniku białym.

Spęd 117 sztuk bydła.

Rozkupiono wszystkie sztuki.

Towar z paszy płacono od 29·— do 31·50 za 100 klg. żywej wagi.

Usposobienie ożywione z powodu obecności zakrajowych kupców.

— **Klasyfikacja koni dla wojska.** Magistrat m. Lwowa podaje do wiadomości, że w dniach 18, 19, 20, 21, 23, 24 i 25 bm., każdego dnia w godzinach od 8 rano do 2 z południa, przeprowadzoną będzie na placu Bema ograniczona klasyfikacja koni, znajdujących się we Lwowie.

**Wiedeń** 6 października (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·56 do 8·57, na wiosnę od zł. 8·89 do 8·90; żyto na jesień od zł. 7·06 do 7·07, na wiosnę od zł. 7·40 do 7·41; kukurudza na wrzesień-październik od zł. 5·60 do 5·61, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·39 do 5·40; owies na jesień od zł. 5·25 do 5·26, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·70 do 5·71; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·60 do 12·70, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·— do 33·— Tendencja silna.

— **Budapeszt** 6 października (*Giełda zbożowa*). Pszenica na październik od zł. 8·34 do zł. 8·35, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·77 do 8·79; żyto na październik od zł. 6·66 do 6·68, na kwiecień 1900 r. od zł. 7·10 do 7·11; owies na październik od zł. 4·90 do 4·95, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·40 do 5·42; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 5·13 do 5·14; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·80 do 11·90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja spokojna.

# Memento.

**Lwów** 6 października.

W dziejach przewrotności i zbrodni biurokratyzmu niemiecko-austrjackiego, zajmuje dzień 6 października r. 1849 takie same haniebne miejsce, jak rzeź galicyjska w r. 1846 i stracenie Wiśniewskiego i Kapuścińskiego we Lwowie w r. 1847. W dniu tym ukarano stryczkiem lub kulą trzynastu bohaterów wolności, za to tylko, że doprowadzeni do rozpaczy przez hegemonów niemieckich, podnieśli oręż w obronie praw przyrodzonych; — dzień ten rozpoczął również erę zemsty, ucisku i gwałtu Niemców w Węgrzech.

Tak „pacyfikowano" Węgry.

Nazwiska męczenników aradzkich podajemy na innem miejscu — tu chcemy omówić ów moment dziejowy i bliżej przypatrzyć się zbrodni biurokratyzmu austrjackiego przed pół wiekiem. Bezstronne bowiem zbadanie tej chwili może być niezłą nauką i na dziś; słowa stojącego u stóp szubienicy Nagy Sandora: *Hodie mihi, cras tibi* — to nie pusty frazes!

Wiadome są powody wojny węgierskiej.

Rewolucja z r. 1848 wyzwoliła słabego, ale w gruncie rzeczy dobrego Ferdynanda z pod demonicznego wpływu Metternicha. Kamaryla umilkła na jakiś czas przestraszona, cesarz zbliżył się do ludu, a poznawszy jego słuszne życzenia, uczynił im zadosyć. Swobody konstytucyjne poręczył swem cesarskiem słowem, w które uwierzono święcie. Ale pierwszy strach przeminął niebawem, biurokratyzm i kamaryla szybko się orjentują. W niezgodzie i sprzecznych interesach ludów znaleziono upragnioną podstawę do wprowadzenia reakcji. Węgrzy byli podówczas najsilniejszymi reprezentantami indywidualności narodowej, najgroźniejszymi przeciwnikami hegemonów niemieckich. Ich więc zgnieść było potrzeba. Ażeby tego dopiąć, nie wahała się kamaryla, z Windischgrätzem na czele, wprost zmusić cesarza Ferdynanda do ustąpienia z tronu na rzecz obecnie panującego monarchy, którego młodość, niedoświadczenie i dobrą wiarę wyzyskiwano w najnieuczciwszy sposób. My staliśmy wówczas po stronie Węgrów, jako bojowników za prawo i wolność, a ziomkowie nasi przelewali swą krew nietylko na polu walki, ale i na polu kaźni (jak Woroniecki, Rulikowski i d' Abancourt).

Zaczął się szereg lat ucisku i gwałtu: inni Słowianie, którzy łudzili się liberalizmem niemieckim, prędko poczuli na swej skórze ich cięgi — i opamiętali się po niewczasie. Gospodarka niemiecka doprowadziła szybko do ruiny państwa; haniebna klęska z r. 1866 zmusiła rząd, w interesie, ratowania dynastji do ustępstw, do uznania praw poszczególnych narodów. Ale biurokratyzm niemiecki nie zginął; od czasu do czasu podnosił on swą głowę i wyciągał krwią zbroczoną dłoń po władzę. Jemu nie chodzi ani o potęgę monarchii, ani o dynastję — jego pobudki są niskie i brudne, jest to najwstrętniejsza walka o chleb.

Wyemancypowanie się Węgrów zamknęło przybłędom niemieckim obszerny kraj, którym kiedyś jak łupieżcy rządzili, to też beamterskie rodziny poczęły się kurczyć. Rzuciły się one tem zapalczywiej na opanowanie wszystkich posad centralnych i posad w krajach o języku mięszanym.

Niebawem utracił biurokratyzm znów jeden posterunek: Galicję! Od tej chwili konwulsyjnie trzymał się krajów korony Wacława, Szląska i reszty krajów słowiańskich.

Ale jak na Węgrzech, tak i tu zwyciężał duch narodowy; pomimo ucisków i prześladowań, które zastąpiły stryczki i kule, kraje te nie dały się zgermanizować, ale odżywały w całej pełni. Germanizm bankrutował nie tylko w poszczególnych krajach, ale i w monarchii. W każdej krytycznej chwili dla Austrji ratunek nie szedł od biurokracji, ale od uciskanych Słowian, a w pierwszym rzędzie od Polaków. Gołuchowski to bowiem, a nie kto inny stworzył pierwsze podstawy do zmodernizowania Austrji, Dunajewski uratował państwo od ruiny finansowej, Badeni wprowadził do polityki wewnętrznej zasadę sprawiedliwości i poszanowania indywidualności narodowej.

Zdawało się, że biurokratyzm zgnieciony.

Nie! ta hydra zbrodnicza jeszcze żyje i jeszcze ma wpływy i to wpływy potężne. Widząc, że usuwa się z pod jej nóg ostatni grunt — rozpoczęła szalone orgie. Ta klika, która niegdyś z zimną krwią powołała Moskali celem ujarzmienia Węgrów, ta sama klika przyzywa dziś na pomoc ideę pangermańską. *Wacht am Rhein* pod bokiem cesarza śpiewają ci sami, którzy nie mają dosyć słów oburzenia na panslawizm Czechów! Teroryzmem i gwałtem uniemożliwiają życie parlamentarne, teroryzmem i gwałtem wdzierają się nawet do gabinetu skołatanego nieszczęściami i pochylonego wiekiem monarchy, aby tylko utrzymać się przy władzy!

Niechby tylko zgnietli Czechów — a niewątpliwie za przykładem swych pruskich braci dobieraćby się zaczęli do nas! Wszak komisja kolonizacyjna pruska, to nie produkt myśli Bismarcka, ale wytwór mózgu austrjackiego biurokraty! Był nim Mensdorf-Puilly, który w latach sześćdziesiątych przedstawił jako gubernator galicyjski, projekt wywłaszczenia nas z ziemi systemem, który później zaakceptował Bismarck! Na dobrej woli nie zbywało im — tylko na siłach.

Kto zna dzieje ostatnich stu lat wewnętrznego życia Austrji, ten wie, jak strasznym rakiem na jej organizmie jest biurokratyzm niemiecki, na którym tyle ciąży zbrodni. Walka z nim, walka bezwzględna jest naszym najświętszym obowiązkiem, jest naszą koniecznością, każde jego zwycięstwo, gdziekolwiek, jest naszą klęską. My z Niemcami, jako narodem, o ile chce on spokojnie obok innych narodów monarchji żyć i rozwijać się na zasadzie równych praw i równych obowiązków, wojny prowadzić nie chcemy, choćbyśmy może prawem odwetu za Poznańskie uczynić to mogli. Całą jednak siłą musimy zwalczać ich zakusy hegemonistyczne i nie możemy im przyznać ani o jotę większych praw, jak każdemu innemu narodowi. Wyrazem tych zakusów jest niemiecki biurokratyzm i ten za każdą cenę powinien być zwalczany. Bo jakkolwiek zmieniły się czasy i dziś już o szubienicy i kuli nie może być mowy, to jednak niemiecka biurokracja ma i dziś swoich Windischgraetzów, Haynauów i Hammersteinów... w cywilnych mundurach. My zwłaszcza powinniśmy o tem pamiętać w tym dniu, pełnym tragicznej grozy!...

# Sytuacja w Austrji.

**(Telegramy „Dziennika Polskiego.")**

**Wiedeń** 6 października. Pierwszym aktem nowego rządu będzie zwołanie rady państwa. Termin zwołania jej nie został jeszcze stanowczo oznaczony, zapewne zwołaną będzie ona między 17 a 20 bm. Przed jej zwołaniem zniesione zostaną bezwarunkowo rozporządzenia językowe i przywrócony zostanie stan prawny taki, jaki istniał przed 5 kwietnia 1897, tj. przed wydaniem rozporządzeń językowych przez hr. Badeniego. Stanowczego postanowienia, czy obecna sesja rady państwa ma trwać dalej, czy też ma być zamkniętą i znowu otwartą, rząd jeszcze nie powziął. W każdym razie rząd przy otwarciu rady państwa złoży w obu izbach deklaracje, które zawierać będą program rządu i zapowiedź przedłożenia ustawy językowej. Ponieważ wypracowanie takiej ustawy wymaga czasu, przeto prawdopodobnie projekt ustawy przedłożony będzie dopiero na jednem z późniejszych posiedzeń.

Ustawa językowa dotyczyć będzie tylko Czech i Moraw, albo ewentualnie tylko Czech. Natomiast zaraz na pierwszem posiedzeniu przedłoży rząd ustawę o niesieniu pomocy dotkniętym klęską powodzi. Stosownie do przepisów ustawy, nowy gabinet zaraz na pierwszem posiedzeniu przedłoży parlamentowi rozporządzenia, wydane przez hr. Thuna na podstawie § 14. W końcu na jednem z pierwszych posiedzeń przedłoży rząd budżet na r. 1900, nad którym w ministerstwie skarbu teraz energicznie pracują.

**Wiedeń** 6 października. Komitet wykonawczy prawicy odbył wczoraj pod przewodnictwem posła Jaworskiego posiedzenie i ogłosił komunikat, stwierdzający, że po dłuższej rozprawie w której zabierali głos przedstawiciele wszystkich stronnictw reprezentowanych, uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję: „Stronnictwa prawicy pozostają także nadal w dotychczasowym związku i są zdecydowane wspólny program urzeczywistnić w szczególności zaś starać się o ostateczne rozwiązanie konfliktu językowego na podstawie zagwarantowanego konstytucyjnie równouprawnienia wszystkich narodów austrjackich, jakoteż o utworzenie rządu, któryby odpowiadał stosunkom większości".

**Wiedeń** 6 października. Parlamentarna komisja Koła polskiego wydała następujący komunikat: Wskutek pogłosek, dotyczących ostatniego posiedzenia komisji parlamentarnej Koła polskiego, czuje się komisja spowodowaną do oświadczenia, że rezolucja, w której wyrażono uchwałę wytrwania przy prawicy, jednomyślnie postanowioną została. Wszelkie doniesienia o jakichkolwiek konfliktach pomiędzy członkami komisji parlamentarnej Koła polskiego, są wszelkiej pozbawione podstawy.

**Wiedeń** 6 października. Następstwem narad hr. Clary'ego z przywódcami lewicy ma być oświadczenie jego, zaraz na pierwszem posiedzeniu rady państwa, że rząd nigdy już w przyszłości nie będzie regulował kwestji językowej w drodze rozporządzeń. Równocześnie wniesie rząd ustawę językową dla Czech i Moraw.

**Wiedeń** 6 pazdziernika. Namiestnik Czech, hr. Coudenhove, przybył do Wiednia i konferował z prezydentem ministrów, hr. Clarym i ministrem spraw wewnętrznych Koerberem. Zastanawiano się nad środkami, jakie przedsięwziąć należy na wypadek demonstracyj z powodu zniesienia rozporządzeń językowych. Postanowiono skonsygnować załogi wojskowe w Pradze i wszystkich miejscowościach czeskich.

**Praga** 6 października. Radykali czescy domagają się, aby obecnie posłowie czescy złożyli swe mandaty do rady państwa. *Narodni Listy* odpowiadają na to żądanie odmową, bo fakt taki, gdyby nagle w parlamencie zabrakło 60 głosów czeskich, źle wpłynąłby na stosunki czeskie. Pomyśleć tylko, jak dogodziłoby się Niemcom; rząd z pewnością nie spieszyłby się z rozpisaniem nowych wyborów.

**Wiedeń** 6 października. Jak donosi *W. Al. Ztg.* hr. Clary konferował nietylko z przywódcami lewicy, ale także z posłami Jaworskim, Jędrzejowiczem, Dipaulim, Kaizlem, Fuchsem, Bilińskim i Luegerem. Na wczoraj popołud. otrzymali zaproszenie do kierownika gabinetu posłowie słoweńscy Povse, Ferjancic i Berks, nie mogli jednakże przybyć, ponieważ równocześnie odbywało się posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy. Hr. Clary zamierza jeszcze w dalszym ciągu prowadzić konferencje z wybitnymi członkami parlamentu.

**Praga** 6 października. Zapowiedziano tu zebranie burmistrzów i naczelników gmin czeskich, którzy na wypadek zniesienia rozporządzeń językowych obmyśleć zamierzają sposób postępowania wobec rządu. Mianowicie t. zw. poruczony zakres działania będzie przez czeskie reprezentacje bardzo ograniczony.

# Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

### Anglja a Transwaal.

**Londyn** 6 października. *Daily Telegraph* donosi z New Castle pod datą wczorajszą: Boerowie w ciągu nocy obsadzili miejscowość Laingsnek i stoją w wielkiej liczbie na wzgórzach, położonych na południowy zachód od Volksrust. Dziś mają posunąć się naprzód z artylerją na czele.

Korespondent tegoż pisma dodaje, iż słyszał, że miejscowość Majuba Hill jutro zostanie obsadzona. Anglicy przygotowują się do opuszczenia Natalu od granicy aż do Glencoe.

**Capstadt** 6 października. Na petycję 53 członków parlamentu Przylądka do królowej Wiktorji, w której petenci uważają czynną interwencję Anglji za zbyteczną i proszą o niezwłoczne zamianowanie komisarzy do zbadania prawa wyborczego, przyszła tu telegraficzna odpowiedź, podpisana przez Chamberlaina. Twierdzi on w niej, że Anglja była dla Transvaalu nader względną i wyrozumiałą, ponieważ jednak Transvaal odrzucił wszelkie pokojowe pertraktacje, musi ona teraz swoje wnioski kategorycznie sformułować.

**Pretorja** 6 października. We wczorajszem posiedzeniu Volksraadu wzięło udział tylko 14 członków. Przewodniczący oświadczył zgromadzonym, że w panujących obecnie stosunkach Volksraad zostaje rozwiązany.

**Londyn** 6 października. Biuro Reutera zaprzecza pogłoskom, jakoby wypowiedzenie wojny Transvaalowi już miało było nastąpić. Wiadomości z Afryki południowej ciągle jeszcze są z sobą sprzeczne. Wieści o naruszeniu granic republiki Oranje przez wojska angielskie urzędowo zaprzeczono, podczas gdy depesza z New Castle oznacza atak na Boerów jako bardzo bliski i donosi, że pierwszy minister Natalu polecił opróżnienie New Castle, ponieważ odsiecz nadejść nie może.

Inna depesza donosi, że nie ma żadnego powodu bezpośredniego do wybuchu paniki, a trzecia depesza z tego samego miasta donosi, że do portu D' Urban zawinęły 4 okręty transportowe z Indyj, naładowane wojskiem, które natychmiast wysiadło na ląd i koleją żelazną dalej przetransportowane zostało.

**Londyn** 6 października. Główny dowódca wojsk angielskich w Afryce w razie wojny z Transvaalem, jenerał Buller, udał się dziś do Balmoralu (pałacu królewskiego) na posłuchanie do królowej Wiktorji.

**Johannisburg** 6 października. „Biuro Reutera" donosi o rozruchach, jakie wywołali tam Kafrowie, który rzucili się i plądrowali zakłady przemysłowe i domy w wschodnim krańcu miaste. Mieszkańcy zagrożonych domów, tudzież urzędnicy, zmuszeni byli w własnej obronie strzelać. Dopiero policja rozprószyła napastników. Budynków publicznych i miejskich strzegą silne oddziały policji, gotowe do interwencji na wypadek niepokojów.

**Londyn** 6 października. Część rezerwistów powołaną została pod broń na 15 b. m.

### Abdykacja królowej Wiktorji.

**Wiedeń** 6 października. Dzisiaj rozeszła się tutaj po mieście, a zwłaszcza na giełdzie wiedeńskiej pogłoska, jakoby z Londynu nadeszła wiadomość, iż królowa Wiktorja zamierza abdykować.

**Londyn** 6 października. Królowa miała się wobec otoczenia i kilku ministrów wyrazić, że w razie, gdyby wojna stała się nieuniknioną, ona ustąpi, bo jest jej przeciwniczką, podczas gdy następca tronu jest stanowczym zwolennikiem wojny.

Na jutro popołudniu zwołana została na nadzwyczajne posiedzenie tajna rada państwowa pod przewodnictwem ks. Devonshire. Jak przypuszczają, na radzie tej omawiany będzie ewentualny zamiar abdykacji królowej.

Autentycznego potwierdzenia pogłosek tych, choć występują w formie bardzo stanowczej, dotychczas nie ma.

### Ponowne podwyższenie stopy procentowej.

**Wiedeń** 6 października. Jeneralna rada austro-węgierskiego Banku uchwaliła wczoraj podnieść stopę procentową o jeden procent, tak, że stopa procentowa w eskoncie wynosi obecnie 6 procent, od pożyczek na renty państwowe i papiery bankowe 6½, a na inne papiery wartościowe 7%.

---

**Paryż** 6 października. Jak słychać, parlament zwołany będzie na dzień 3 listopada.

**Paryż** 6 października. W korytarzach senatu obiega wieść, że Berenger wydał jakieś rozkazy aresztowań, nie wiadomo tylko przeciwko komu.

Komisja budżetowa postanowiła 13 głosami przeciwko 5 skreślić pozycję kredytu na poselstwo przy Watykanie.

**Palermo** 6 października. Crispi otrzymuje ciągle telegramy z życzeniami, między innymi otrzymał jeden od ks. Hohenlohego. Podczas bankietu na cześć Crispiego wygłosił on mowę patrjotyczną, w której wzywa wszystkich do skupiania się około monarchji, która jest symbolem nierozerwalności ojczyzny, przeciwko reakcji i anarchji. Mowa Crispiego skończyła się wezwaniem do złożenia hołdu królowi i przyjęta została przez obecnych z wielkim aplauzem.

**Paryż** 6 października. U Cavaignaca i hr. Chartel (Gyp) miano przedsiębrać rewizje domowe z polecenia trybunału państwowego. *Intransigeant* donosi o zamierzonem aresztowaniu Beaurepaire'a i jenerała Roget. Te aresztowania mają stać w związku z zajściami podczas pogrzebu Faure'a. Wtedy kilku nacjonalistów usiłowało Cavaignaca ogłosić prezydentem republiki.

**Berlin** 6 października. Wczoraj, po wyczerpaniu programu odczytów i obrad, przewodniczący Richthofen wygłosił pogląd na działalność kongresu, w którym brało udział 1258 członków i 407 uczestników, oraz wysławiał ideę wspólnej pracy narodów na terenie naukowym. Z upoważnienia cesarza Wilhelma wyraził żal tegoż, że z powodu podróży nie mógł przybyć na kongres.

Podziękowanie prezydjum rządowi niemieckiemu i gminie berlińskiej złożyli Semenow imieniem Rosjan, Gauthiot imieniem Francuzów, dalej hr. Zichy, prof. Forel, Dalla Vedowa i Murray, poczem Richthofen ogłosił zamknięcie kongresu.

**Paryż** 6 października. Prezydent ministrów Waldeck-Ronsseau oświadczył, że przyjmie urząd sędziego rozjemczego dla strejku w Creusot, jeżeli obie strony na to się zgodzą.

**Paryż** 6 października. Dzisiaj przybywa tu właściciel fabryki z Creusot, Schneider i zostanie natychmiast przyjęty na audjencji przez prezydenta ministrów Waldecka-Rousseau, który jest skłonny przyjąć w sprawie strejku urząd sędziego rozjemczego.

**Bud.** 6 października. Zniknął stąd bez wieści długoletni buchalter firmy Samuel Goldberger i Synowie, nazwiskiem Łazarz Neumaier. Przegrał on swój cały majątek na giełdzie i onegdaj wydalił się z domu. Przypuszczają, że popełnił samobójstwo.

**Wiedeń** 6 października. Były prezydent ministrów hr. Thun wyjechał do swego majątku Tetschen. Na dworcu kolejowym celem pożegnania go pojawili się prawie wszyscy byli i obecni ministrowie, szef sekcji Stummer i radca sekcyjny dr. Ignacy Rosner.

**Wiedeń** 6 października. Radca ministerjalny dr. Ignacy Rosner, szef biura prasowego, natychmiast po objęciu rządów przez hr. Clary-Aldringen, prosił o przeniesienie z tego stanowiska i otrzymał przy ministerstwie dla Galicji posadę opróżnioną przez p. K. Chłędowskiego.

**Wiedeń** 6 października. W miejsce przydzielonego do ministerstwa dla Galicji dotychczasowego kierownika biura prasowego w prezydjum rady gabinetowej, radcy sekcyjnego dr. Rosnera, powołano na kierownika biura prasowego dotychczasowego wicesekretarza w tem biurze dra Fryderyka Karminsky'ego.

**Wiedeń** 6 października. Niemiecki sekretarz stanu dla spraw zagranicznych hr. Bülow przybył tu ze Semmering, gdzie przepędzał urlop.

**Paryż** 6 października. *Echo de Paris* donosi, iż w Paryżu skonsygnowano 10 bataljonów piechoty — w obawie tłumnego przypływu strejkujących w La Creusot robotników. Wojsko porozmieszczano w różnych stronach, ażeby w danym razie skutecznie mogło być użyte.

W odniesieniu do oczekiwanego tu przybycia rosyjskiego ministra spraw zagranicznych hr. Murawiewa do Paryża, donosi *Siècle*, iż francuski minister Delcassé skorzysta z tej sposobności, ażeby omówić rozmaite pytania i kwestje, dotyczące politycznych stosunków Francji z Rosją.

**Paryż** 6 października. *Siècle* donosi, że posiedzenia trybunału stanu wypadną równocześnie z posiedzeniami parlamentu francuskiego. W tym razie będzie senat naprzemian funkcjonował jako trybunał stanu i jako senat.

**Wiedeń** 6 października. Wczoraj wieczorem przed godz. 10 koło dworca kolei południowej nastąpiło zderzenie pociągu osobowego z szybującą maszyną pociągu towarowego, wskutek którego maszyna pociągu osobowego wykoleiła się. Z 18 podróżnych, jadących pociągiem osobowym, tudzież z personalu kolejowego nikt żadnych obrażeń ani szkód nie doznał. Pociąg osobowy po zmianie maszyny udał się dalej.

# Proces Kasy oszczędności.

Rozprawę rozpoczęto dzisiaj o godz. 8½ przesłuchaniem dalszego świadka p. Szulakiewicza, urzędnika buchalterji Kasy oszczęd. lat 33. Z zeznań tego świadka, czynionych krótko, ale głosem pewnym i stanowczym, nie wiele nowego można się dowiedzieć. Świadek brał udział w zestawianiu bilansu za r. 1897, a informacje otrzymywał od Wędrychowskiego. Instrukcje te nie bardzo go dziwiły, wiedział bowiem, że w latach poprzednich tak samo z bilansami postępowano, t. j. odpisywano pewne kwoty z portfelu i dopisywano je na inne działy. Wręczył przytem sądowi kartkę ręką Zimy zapisaną, a dotyczącą zamierzonych zmian w bilansie za r. 1896.

Wędrychowski twierdzi, że notatki te przygotował był sobie Zima do referowania na posiedzeniu dyrekcji.

W dalszym ciągu przystąpiono do badania świadka p. Ziołeckiego, również urzędnika buchalterji, lat 40. Świadek prowadził księgę główną.

Zaprzysiężeniu tego świadka sprzeciwił się prokurator z powodu, iż przeciw niemu jest w toku dochodzenie karne. Tegoż samego zdania był i obrońca dr. Aszkenazy, a tylko podał inny motyw, mianowicie ten sam, z powodu którego sprzeciwiał się zaprzysięganiu Żebrowskiego. Trybunał uchwalił świadka niezaprzysięgać.

Ziołecki był przy układaniu bilansu za rok 1895. Zima wprawdzie dawał wskazówki, bezpośrednie polecenia otrzymywali jednak urzędnicy od Wędrychowskiego.

Św. był raz obecnym przy konferencji Zimy z Wędrychowskim i słyszał, jak Zima mówił, że od portfelu trzeba odjąć kredyty stowarzyszeń. Świadka to zastanowiło i powiedział: „Po co odejmować, przecież można cały portfel wykazać, bo pan dyrektor ma uchwałę walnego zgromadzenia, że można z portfelem iść trzy razy wyżej niż rezerwa". A Zima na to odburknął: „Pilnuj pan swego nosa".

Przew. Zwraca uwagę, że świadek jest źle poinformowany, bo żadnej takiej uchwały walnego zgromadzenia nie było.

Z dalszych zeznań świadka wynika, że wogóle całej manipulacji z przenoszeniami nie umie wytłomaczyć. Przypuszcza, że prowadzenie dokładnej ewidencji weksli musiało natrafić na trudności techniczne i wyraża przekonanie, że wszystko się działo wedle życzenia i woli Zimy.

Co do czynności rewizyjnych, to Ziołecki zwykle bywał obecny przy nich. Członkowie komisji tak dalece się jednak nie troszczyli o bilanse, że niektórym z nich posyłano je do domu do podpisania. Świadek nigdy nie odniósł tego wrażenia, że to są posiedzenia poważne i że kontrola ich będzie kontrolą na serjo. Niektórzy panowie, jak np. p. Karol Schayer nigdy nie zaglądali do książek podczas odczytywania cyfr bilansu, chociaż zdaniem świadka w księdze głównej można się łatwo zorjentować. Tylko p. Gubrynowicz raz przyszedł do biura, wynotowywał sobie jakieś cyfry z księgi głównej i mówił, że poruszy to na walnem zgromadzeniu, ale tego nie uczynił.

Na pytanie: Czyście panowie nie robili trudności jakich członkom komisji, bo oni się na to skarżą, odpowiada świadek, że ten zarzut jest niesłuszny, że zresztą członkowie wydziału sobie sami są winni, bo sami przyzwyczaili urzędników, iż ci traktowali ich czynności jako farsę.

Przew.: Jeden z nich żalił się, że gdy raz zażądał pokazania sobie weksli pan powiedział, iż to do pana nie należy, ale do dyrektora.

Św.: To tak nie było. Prawdopodobnie miał on sprawdzać nie księgi ale skarbiec lub sam portfel, ale to, mojem, zdaniem, należy do komisji skontrującej a nie do rewizyjnej. I być może, żem wtedy powiedział: niech się pan uda do Zimy i zażąda od niego, by panu portfel pokazał.

Przew.: Ale na bilansie podpisywali się ci panowie stwierdzając zgodność nietylko ksiąg ale i skarbca. To jest wydrukowane. Czy pan o tem nie wie?

Świadek mimo to rozumuje, że wydział miał tylko księgi sprawdzać. Dodaje, że posiedzenia wydziału i komisji odbywały się familjarnie między innemi i dlatego, że niektórzy panowie jak np. Gubrynowicz, Janowski byli z Zimą przez „ty," a p. Szajer, jak księgi wykazują, był z nim w bliskich stosunkach.

Obr. dr. Sumper. W jaki to sposób księgi rachunkowe mogą wykazywać stopień pokrewieństwa lub poufałości? (Wesołość.)

Św. Bo wykazują, że p. Szajer był zadłużony w Kasie.

Obr. dr. Aszkenazy porusza tę kwestję, że przecież p. Gubrynowicz, jako kupiec, obeznany z prowadzeniem ksiąg, mógł spostrzedz, że np. w księdze głównej na ostatniej kartce, jest podkreślona jakaś kolumna cyfr, której suma wynosi np. 3 miljony, a do tej sumy dodana ni stąd ni zowąd inna suma, 2 miljony np. kredytów kaucyjnych i dopiero 5 miljonów zgadza się z cyfrą na bilansie. Świadek nie umie tego wyjaśnić, opowiada jednak, że p. Gubrynowicz pilnie przeglądał terminarz wekslowy, dlaczego jednak przy tej sposobności nie zauważył przy nazwisku Szczepanowskiego olbrzymiej kwoty i nie zrobił z tego powodu hałasu, tego Ziołecki nie wie.

Dr. Solański zadał pytanie z satyrycznym ostrzem, zwróconem przeciw prokuratorowi:

Czy Karpiński miał jaki wpływ na układanie bilansu? (Wesołość).

Św. Ja tego pana nigdy nawet nie znałem.

Przew. Pan obrońca niepotrzebnie się o to pyta.

Obr. Ja mam w tem swój cel.

Jak wiadomo, w akcie oskarżenia znajduje się ustęp, że Karpiński razem z Zimą pracował nad ruiną Kasy oszcz. — Do tego zapewne odnosiło się zapytanie dra Solańskiego.

Przystąpiono do przesłuchania p. Paziorskiego, protokolisty Kasy oszczędności. Świadek ten nie przypomina sobie, aby na posiedzeniach dyrekcji, których protokół prowadził, Zima rozwodził się obszerniej o swojej gospodarce w dziale wekslowym lub w sprawie bilansów. Na wzmiankę przewodniczącego, że jednak z protokołów przez niego samego pisanych należy sądzić inaczej, świadek odpowiada wymijająco. Nie fałszował ich — pisał jednak zwykle dopiero w kilka dni po posiedzeniach, mógł się więc pomylić. Cyfry wpisywał z karteczki, jaką mu Zima dawał. Twierdzi zaś, że to zwykle była ta sama karteczka, z której Zima referował.

Przewodniczący podnosi, że zeznania członków dyrekcji co do owych posiedzeń nie zgadzają się z treścią protokołów.

Świadek nie umie tego wyjaśnić.

W ciągu dalszych swych zeznań wyraża się świadek korzystnie o Wędrychowskim, podnosząc, że na posiedzeniach dyrekcji miał zawsze koło siebie księgę, w której wykazany był rzeczywisty stan weksli.

Po półgodzinnej przerwie przystąpił przewodniczący do przesłuchania dra Emanuela Rolińskiego, b. naczelnego dyrektora Kasy oszczędności w latach 1888—1890.

Na zapytanie, czy zauważył jakie nieprawidłowości w agendach Kasy oszczędności odpowiada świadek, że tak, a to głównie w sprawie eskontu weksli. Zima działał tu zupełnie samowolnie. Nadto przyjmował na własną rękę efekta, służące za podkład na rachunek bieżący i jako zastawy — sam też odcinał i spieniężał zapadłe kupony. Na uwagi zaś mu czynione, tłomaczył się, że musi tak postępować, bo na nikogo spuścić się nie może. Uważając go za człowieka nieposzlakowanej czci, nie mógł świadek nie uznać tego podanego przez niego powodu i uważał postępowanie jego jedynie za zbyt skrupulatne. Nie chcąc jednak obciążać swej odpowiedzialności, zażądał świadek zaprowadzenia arkuszyków kredytowych jedynie mogących dać pogląd na stan majątkowy dłużników Kasy i aby weksle badali cenzorowie i ściśla dyrekcja.

Pod pozorem, że to wszystko krępowałoby jego działalność Zima nie chciał się jednak zgodzić na propozycję świadka. Na urzędowe w tej sprawie przedstawienie świadka na sesji pełnej dyrekcji uchwalono wybrać komisję dla zbadania tej kwestji. Czy to uczyniono świadek nie wie, gdyż wkrótce potem z dyrekcji ustąpił. Nadmienia świadek dalej, że stanowisko Zimy było bardzo silne, a przeciw jego woli trudno było co przeprowadzić. Wszelkie rewizje i szkontra z czasów dyrektorstwa świadka odbywały się skrupulatnie i wszystko było w porządku, a przekroczenia bilansowe były tylko nieznaczne i nie wymagające usprawiedliwienia takowych.

Tu podaje świadek z patrywania swoje o kredycie kaucyjnym i o stanie takowego w ciągu jego urzędowania w Kasie oszcz., oraz o reeskoncie weksli i kredycie stowarzyszeń.

Na zapytanie, kto odpowiada i o ile za bilanse, odpowiada św., że buchalterja w pierwszym rzędzie. W razie niezgody z dyrektorem powinien się buchalter odnieść do pełnej dyrekcji. Dodaje tu świadek, że praktykowane po jego ustąpieniu przekraczanie portfelu było wręcz nieprawidłowe.

Na zapytanie radcy Lekczyńskiego odpowiada św., że ustąpił z Kasy oszcz. z powodów osobistych, których jednak wyjaśnić nie chce, a dopiero pod naciskiem pytań dr. Aszkenazego, przyznaje, że do pewnego stopnia Zima był tego powodem.

Obawiał się św., że w razie silniejszej z z nim scysji byłby się znalazł w tem położeniu, że by się nad nim przyszło do porządku dziennego. Dodał tu św., że jako członek dyrekcji wybieralny mógł się tego obawiać, natomiast, że W. jako urzędnik stale mianowany nie potrzebował na taką ewentualność się oglądać.

Nastąpiło przesłuchanie adwokata dra Dulęby. Świadek należał do komisji rewizyjnej w latach 96 i 97. Instrukcji co do sposobu przeprowadzania rewizji nie było żadnej. Komisja otrzymała tylko ustną informację, członkowie jej byli przekonani, że mają tylko porównać cyfry bilansu z cyframi ostatecznemi księgi głównej. Czuli wprawdzie członkowie komisji niedostateczność tej rewizji, lecz gdy zażądali pokazania portfelu otrzymali od W. i Ziol. odpowiedź, że to należy do innej a nie ich komisji.

Przy badaniu księgi głównej zwrócono uwagę na zbyt wielkie długi Lityńskiego i Szczepanowskiego. Uspokojono świadka, że za pierwszego ręczy Hupka, a co do Szczepanowskiego, że sprawa już przez sprzedaż Schodnicy jest zupełnie uregulowaną. Podniósł też świadek, że podejrzywa, iż w księdze kontowej już po rewizji poczyniono dopiski.

Następnie odczytano zeznania dra Maleckiego, z których wynika, że kontrolę utrudniały przestarzałe i niedokładne postanowienia statutu. Co do długów Szczepanowskiego, uspokajał Zima zawsze świadka, a nawet w czasie już runu zapewniał, że wszystko dobrze się skończy.

Z odczytanych dalej zeznań członka ogólnej dyrekcji p. Frankego wynika, że na posiedzeniach była mowa tylko o stanie wkładek o hipotekach i sprawach urzędników — o wekslach zaś nigdy! O wekslach Szczepanowskiego mówiono pozaurzędownie, a Zima umiał zawsze wszystkich uspokoić. Na tem przerwano rozprawę o godz. pół do 4. Następne jutro o 8 rano.

# ROZMAITOŚCI.

**O zamachu morderczym**, wykonanym w Kozłowie — o czem już donosiliśmy — na osobie proboszcza tamtejszego, ks. dziekana Erazma Neuburga, otrzymujemy od jednego z naszych przygodnych korespondentów jeszcze następujące szczegóły: Zbrodniarz, dowiedziawszy się, że ks. Neuburg sypia sam w jednej połowie domu, wyjął szybę z okna salonu i w ten sposób dostał się do wnętrza. Przytem zachowywał się tak cicho, że ks. proboszcz się nie zbudził. Łotr, dostawszy się do sypialni księdza, uderzył go trzy razy w głowę ogromną pałką, co najmniej 20 centm. grubą. Ks. Neuburg stracił wskutek gwałtownych razów na razie przytomność, z czego rzezimieszek korzystając, wyciągnął mu z pod poduszki zegarek i pugilares z zawartością 1 zł. Dalsze jednak plądrowanie uniemożliwiły jęki księdza: Zbudził się chłopak kredensowy i wbiegł do pokoju. Łotr i jego uderzył pałką w skroń.

Chłopak padł oszołomiony uderzeniem, ale na szczęście tylko na chwilę. Po chwili przyszedł do siebie i nieznacznie wypełzał do sieni, gdzie narobił hałasu. Na krzyk zerwał się z pościeli ks. wikary Ślęzak i wbiegł do pokoju proboszcza, który leżał zbroczony krwią, z rozbitą głową i złamaną wskutek zasłaniania się od uderzenia ręką, ale przytomny. Tymczasem zbrodniarz, zostawiając narzędzie mordu zbiegł tą samą drogą, co przyszedł, w ogród i zniknął w mrokach deszczowej nocy. Pierwszą pomoc udzielił ks. Neuburgowi ks. Ślęzak, a następnie przywołany lekarz okręgowy dr. Zygmunt Długosz. Życiu ks. dziekana grozi poważne niebezpieczeństwo. Poszlaki wskazują, że mordercą jest włóczęga niejaki Stefan Malec z Chłopów. Za Malcem zarządzono energiczne poszukiwania.

**Z Warszawy** donoszą: Katedrę chirurgji teoretycznej w uniwersytecie po profesorze Wasiljewie, który objął zawiadywanie kliniką profesora Kosińskiego, otrzymał prosektor przy katedrze anatomji opisowej, dr. Jaszczyński.

# Wiadomości giełdowe.

**Wiedeń** 6 października.

(*fr.*) Jobbery giełdowe wyciągnęli starą broń z lamusu i posługują się nią do celów spekulacyjnych. Bronią tą, to rozsiewanie fałszywych pogłosek, mających wywołać raptowną haussę lub baissę. Najbujniej kwitnie ta spekulacja obecnie w Paryżu. Wczoraj rozpuszczono tam pogłoskę, że wojna już się rozpoczęła i Anglicy ponieśli klęskę, dziś zaś mówiono, że premier Anglji godzi się na sąd polubowny w zatargu z Transwaalem. Skutkiem tego podskoczył kurs afrykańskich akcyj kopalnianych w jednej chwili o 35 franków. Także w Londynie poprawił się kurs konsoli angielskich o 1%. I nasz targ rozruszał się cokolwiek i mimo ogromnej drożyzny pieniędzy robiono dziś dość dużo transakcyj, zwłaszcza na ultimo października. Zwyżki kursów w akcjach bankowych wynoszą od 50 ct. do 2 zł., z kolejowych podniosły się akcje kolei północnej o 2½%, Statsbahny o 2½ zł. Celem zapobieżenia wzrostowi ażja, oddał dziś Bank austro-węgierski giełdzie do dyspozycji złota w monetach i czekach na Berlin i Londyn za sumę około 2 miljonów zł.

Wiedeń 6 październ. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 361·25, Akcje węg. Zakł. kred. 366·50, Akcje Anglobanku 142·50, Akcje Unionbanku 296·—, Akcje Laenderbanku 231·25, Akcje Bankvereinu 266·—, Akcje Bodencredit 441·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 329·25, Akcje kolei południowej 69·—, Akcje tramwajowe 430·—, Akcje kol. Elbethal 250·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 279·50, Akcje alpin. 273·75 Akcje Rima Muranji 333·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1383·—, Akcje fabryki broni 200·—, Akcje tureckie tytoniow. 132·50, Oblig. węg. indem. 92·50, Renta majowa 99·—, Austr. renta koronowa 98·50, Węg. renta koronowa 93·90, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 92·90, 4% listy Banku kraj. 97·—, 4½% listy Banku kraj. 99·80, 4% listy Banku hipot. 95·—, 4½% listy Banku hipot. 99·—, 5% listy Banku hipot. 110·25, 4% Gal. oblig. propinac. 96·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·50, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 56·80, Marki 59·07, Ruble 128·—.

---

Ś. p. Michał Torski, komisarz c. k. starostwa w Starem Mieście zmarł dnia 26 września b. r. przeżywszy lat 48.

Zmarły dla swego prawego i nieskazitelnego charakteru cieszył się ogólną sympatją i szacunkiem wśród szerokich warstw społeczeństwa, to też wieść o śmierci jego bolesnem echem odbić się musi w sercach wielu, a w szczególności mieszkańców powiatu staromiejskiego, którzy będąc mu najbliżsi, mieli sposobność stać się jego wielbicielami. Nieubłagana śmierć zabrała przedwcześnie nietylko prawego urzędnika, lecz wydarła także człowieka o pięknym sercu, który powszechną, zasłużoną czcią otoczony, społeczeństwu niejedną oddać mógł jeszcze usługę.

Miejscowe Towarzystwo kasynowe pragnąc uczcić pamięć nieodżałowanego swego członka i b. prezesa, zarządziło zebrane składki wśród swego grona, przeznaczając ją zamiast wieńca na trumnę zmarłego w połowie polskiemu gimnazjum w Cieszynie, a w połowie rz. kat. kościołowi w Turce.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. S. Jabłonowski z Popowiec. J. Skarbek-Borowski z Hurki. W. Wróblewski, prof. Smolka i L. Wielowiejska z Krakowa. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. Dr. M. Teitelbaum z Brzeżan. E. Eisner z Przemyśla. P. Klinger, J. Kohn z Wiednia. W. Jędrzejowicz Czudca. E. Thorn ze Stambułu. A. Schramm z Kołomyi. J. Augustynowicz z Woszczeniec. Z. Żeleński z Podgórza. W. Grabianka z Podola.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. J. Łaszcz z Goric. Dr. K. Szyszko z Rosji. S. Białoskórski ze Staj. J. Rosenzweig z Wiednia. Dr. S. Dornbaum z Czerniowiec. R. Hoynig z Wiednia. Ks. P. Biliński z Zarwanicy. K. Niezabitowski z Łanek. A. Koppel z Wiednia. M. hr. Baworowska z Ostrowa. A. Abrahamowicz z Krakowa. W. Themel z Mikuliniec. J. Drahanewski z Kamionki.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(7)

# BIEDNE SERCE.

Powieść z francuskiego.

— Było nas dwadzieścia dwie, proszę pani — odpowiedziało dziecko, które z rodzajem hypnozy podziwiało, jak podróżny na progu kraju zaczarowanego, te ręce, jak z kości słoniowej z błyszczącemi pierścieniami, toaletę wiosenną strojną i piękną, twarz wesołej Paryżanki z wargami, różem zabarwionynemi, z twarzą, osypaną pudrem ryżowym.

— A panienka, jestem pewna, była ze wszystkich najładniejsza, prawda pani? — mówiła matka Wilhelma, zwracając się do pani Raymels.

Ela zaczerwieniła się z radości i dumy, a babcia pokręciła głową i odrzekła:

— Gotowa uwierzyć pani, a ma i tak dużo usposobienia do kokieterji.

— Co słyszę, malutka, jesteś kokietką?

Hrabina mówiła drwiąco, lecz pani Raymels nie zauważyła tego, rozmawiała bowiem z panem de Trèbes o strasznym roku najścia Prusaków, więc nalegała:

— O tak, niech pani ją wyłaje, proszę, może lepiej pani, niż mnie posłucha.

Hrabina stłumiła chęć do śmiechu i dalej bawiła się rozbudzaniem instynktów dziewczęcia.

— A więc, panienko wyznaj mi ten twój grzech wielki!

— Oh! babcia przesadza, zapewniam panią, mówi dlatego, że wchodzę na krzesła, żeby lepiej obejrzeć się w lustrze i gniewa się, iż czeszą mnie jak Chinkę; dlatego także, że raz znalazła żurnale w moim kajecie z geografią.

— Rzeczywiście, nie były tam na miejscu, choć w gruncie pożytecznie jest tak samo nauczyć się dobrze ubierać i wykształcić gust swój, jak wiedzieć, skąd piękny Dunaj wypływa.

Rozmawiały półgłosem, jak dwie wspólniczki, które wiedzą, że je podsłuchują.

— Pani ma zupełną rację, ale babcia nie tak myśli — i poprawiła się zaraz na wspomnienie nauk podczas rekolekcji; — to bardzo źle, że mi takie myśli do głowy przychodzą, pani niedobre o mnie wyobrażenie poweźmie, a ja podczas dzisiejszego aktu obiecałam Bogu, że nigdy myśleć nie będę o marnościach tego świata, że będę odwracała się od lusterka, jak święta Róża z Limy.

Pani de Trèbes uściskała ją serdecznie.

— Jaka ona zabawna! Szczęśliwabym była z takiej córeczki i spodziewam się, że pani powierzy mi ją czasem.

Jakaś siła nieznana pchała ją ku Eli.

Ona, co była obojętną dla swoich synów, czuła budzącą się w sercu potrzebę kochania, uczucia macierzyńskiego, w zetknięciu z tą sierotą, która przedtem wcale jej nie obchodziła, pomimo wszystkiego co jej opowiadali miss Burnaby i Wilhelm.

Przemyślała już, żeby ją potrosze odrywać od pani Raymels, dać jej zaznać zbytku, przywiązać do siebie pieszczotą i rozmaitemi rozrywkami, brać z sobą wszędzie gdzie można, na wizyty do znajomych; dziewczynkę, której obecność nie postarza, która bawi uwagami naiwnemi, dopełnia swoją urodą i prawie zła była na Wilhelma, że ją sobie zagarniał i trzymał obok swego wózka...

— Powierzysz nam ją pani czasem, wszyscy będziemy zachwyceni — powtórzyła, podnosząc głos, ponieważ babka Eli, poruszona opowiadaniem o szarży ostatniej na Patay przez żuawów z Charrette, nic nie słyszała.

Pani Raymels wstrząsnęła się, jak ze snu zbudzona i odpowiedziała wahająco, nie mogąc pokryć niezadowolenia.

— Wnuczka moja nigdy się zemną nie rozstawała, a pani żąda tego, co mnie kosztuje więcej, niżbyś uwierzyć mogła... Jednak, jeżeli pani uważa, że nie jest ambarasującą i jeżeli ona się zgodzi...

— O tak! babciu, przystanę z ochotą — zawołała Ela — Willi się z tego ucieszy!

— A więc, tu już ułożone na jutro — odezwała się pani de Trèbes, bojąc się, żeby babka się nie rozmyśliła — sądzę, że panna Ela potrzebuje kilka dni odpoczynku po tylu wzruszeniach... O dziesiątej godzinie przyślę mój powóz i miss Burnaby, a wieczorem odstawimy panienkę na ulicę Montenotte...

— Czy to możebne — zaprotestowała babka nieśmiało — idziemy spać razem z kurami, ona zaśnie nad talerzem... Później nie mówię; ale wśród dnia całego widzieć puste miejsce dziecka, przy śniadaniu i obiedzie...

— Dobrze, zatrzymamy ją tylko przez godziny południowe!

Hrabina pociągnęła małą z sobą na werandę, ubraną w krzewy kwitnące.

Ela ujęła ręce pani de Trèbes i okrywała pocałunkami, topiąc wzrok w kwiatach, w ogrodzie, gdzie wodotrysk w tęczowych kolorach bił w górę z basenu marmurowego, siał jak pył brylantowy na kłąby róż pomięszanych, róż Malmaison, kolorem przypominających ramiona nagie; małych różyczek białych z zapachem wanilji, które zdawało się, spadły z wieńca od pierwszej komunji; a Ela, jak gdyby odgadła myśli swojej protektorki, szczebiotała:

— Kontenta jestem, że pani mie kocha... Pani bardzo mi się podoba, pani taka ładna... Chciałabym mieć taką mamę, kochać ją z całych sił, z całego serca...

Hrabina odpowiedziała słodko:

— Będę tą mamą, której pragniesz, moja mała Elo; będę cię kochać, jak ty mnie kochasz!

Wiatr poruszał welon Eli i jak szarfą okręcał postać pani de Trèbes, która dodała przesądnie:

— Widzisz Elo, jestem twoim więźniem!

Drzwi otworzyły się gwałtownie i duży uczeń o blado-niebieskich oczach, z profilem dystyngowanym i dumnym, wsunął do salonu fotel na kółkach z kaleką:

— Zastałem biednego Willi we łzach — zawołał — zdaje się, że jego mała przyjaciółka każe mu czekać całą godzinę, a więc przyprowadzam go tutaj.

Pani de Trèbes namarszczyła się.

— Nienawidzę takich manier, Rajmundzie, panna Ela pierwszy raz cię widzi i bardzo złego o tobie nabierze wyobrażenia!

Miał ochotę wzruszyć ramionami i odpowiedzieć: „Wszystko mi jedno", lecz bał się Wilhelmowi przykrość sprawić.

Ela zaczerwieniła się i spuściła oczy.

Kaleka zaprezentował jedno drugiemu, a oni, nie spodobali się sobie wzajemnie. Ela pomyślała: „Jakiż on nieprzyjemny i gwałtowny!" On zaś: „Jaka głupia i nienaturalna!"

Następnie dziewczynka zapomniała o Rajmundzie i podała paczkę obrazków świętych Wilhelmowi, rozjaśniła się i głosem radosnym powiedziała:

— Willi, jutro będę tu na śniadaniu, mama twoja chce tego i kocha mnie bardzo... Pomyśl, cały dzień spędzimy razem!

Wilhelm wyjąkał:

— Jeżeli przyjdziesz jutro, to będziesz i częściej przychodzić; co za szczęście, co za szczęście!

A miss Burnaby, która czekała w przedpokoju, dziwiła się tym wszystkim twarzom rozjaśnionym, uśmiechom, odpowiadającym wesołości kaleki i mówiła do siebie:

„Tego nigdy nie widziałam, odkąd jestem w ich służbie... Wszyscy razem i zadowoleni... Małą Elę stanowczo niebo nam zesłało!"

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



**Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.**

| Do Lwowa przychodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| z Krakowa | 6·00 | 9·00 | 1·3* | 6·10 | 9·55 |
| z Podwołoczysk (głów. dw.) | 3·30 | 8·05 | 2·35* | 5·40 | 10·25 |
| „ na Podzamcze | 3·05 | 7·44 | 2·20* | 5·15 | 10·08 |
| z Tarnopola-Kopyczyniec | | | 2·35* | | 10·25 |
| z Borek W.-Grzymałowa | 3·30 | | 2·35 | 5·40 | |
| z Jarosławia | | 11·15 | | | |
| z Czerniowiec-Itzkan | 6·10 | 11·55 | 1·50* | 6·20 | 10·10 |
| z Chodorowa-Podwysokiego | | 11·55 | | 6·20 | 10·10 |
| z Stryja, Ławocz. Budapesztu | 7·55 | | | | 10·30 |
| z Stryja, Chyrowa, Suchej (†) | 7·55† | | 1·40 | | 10·30 |
| z Stryja, Stanisławowa | 7·55 | | 1·40 | | 12·10 |
| z Bełzca | | | | 5·55 | |
| z Rawy Ruskiej i Sokala | | 8·15 | | 5·55 | |
| z Janowa | 7·4[illegible] | | 1·01 | 7·58§ | 9·21● |
| z Brzuchowic | 6·50° | 8·15 | | 5·55 | |
| z Zimnej Wody 7·1[illegible] r. ° | 6·00 | 9·00 | 11·15 | 6·10 | 9·55 |

| Ze Lwowa odchodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| do Krakowa | 4·10 | 8·45 | 2·55* | 6·40 | 10·50 / 12·50 |
| do Podwołoczysk z gł. dw. | 6·15 | 9·35 | 1·55* | 7·20 | 11·10 |
| „ z Podzamcza | 6·30 | 9·53 | 2·08* | 7·42 | 11·32 |
| do Tarnopola-Kopyczyniec | | 9·35 | | | 11·10 |
| do Borek W.-Grzymałowa | | 9·35 | 1·55* | | 11·10 |
| do Jarosławia | | | 5·25 | | |
| do Czerniowiec-Itzkan | 6·30 | 9·45 | 2·45* | 6.26 | 10·40 / 12·36 |
| do Chodorowa-Podwysok. | 6·30 | 9·45 | 2·45* | | |
| do Stryja, Ławocz., Budap. | 6·20 | | | 7·00 | |
| do Stryja, Chyr., Suchej, (†) | | 9·10† | 3·05 | 7·00† | |
| do Stryja, Stanisławowa | | 9·10 | | 7·00 | |
| do Bełzca | | 10·10 | | | |
| do Rawy ruskiej i Sokala | | 10·10 | | 7·10 | |
| do Janowa / 9·46 wiec. †† | 9·25 | 12·50†† | 3·15 | 6·50◆ | 8·10†† / 8·55§§ |
| do Brzuchowic 2·51 * n. ś. | 5·50° | 10·10 | 3·26* | 7·10 | |
| do Zimnej Wody 3·20 * | 4·10 | 8·45 | 5·25 | 6·40 | 10·50 |

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

* Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.